

**BIBLIOTEKA  
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH**

WYDAWANA PRZEZ

*J. N. Bobrowicza.*

TOM VII.

**MAXYMILIAN.**

T. III.



**LIPSK.**  
Nakładem Księgarni Zagranicznej.  
(*Librairie étrangère*).

1844.

01587/7

**MAXYMILIAN**

ARCY-KSIĄŻE AUSTRYACKI

OBRANY KRÓL POLSKI.

**OBRAZ NARODU**

Z XVI. WIEKU

W ROKU 1843 NAPISANY

PRZEZ

**F. M.**

TOM III.

Wydanie *J. N. Bobrowicza.*



**LIPSK.**  
Nakładem Księgarni Zagranicznej.  
(*Librairie étrangère*).

1844.

MAXYMILIAN

ARCY KSIĄŻE AUSTRYACKI

OBRANY KRÓL POLSKI.

ROZDZIAŁ I.

1847

1847

01587



Wielkiemi Bibliotekami Uniwersyteckimi

(1847)

1847

MAXYMILIAN

ARCY KSIĄŻE AUSTRYACKI

OBRANY KRÓL POLSKI.

ROZDZIAŁ I.

Wykazuje się na niebie,  
Co ma Książę spotkać ciebie,  
Albowiem los znacznych ludzi,  
W samym niebie, udział budzi.  
Kiedy mają zająć wypadki,  
Obwieszczają je te świadki,  
Bo nie są obojętnemi,  
Na to co się tycze ziemi.

Zamek Krasnostawski, jak inne powszechnie był zbudowany, na wysokim okopie. Oblany jest wodą, a że to były stawy, ztąd miejsce to od najdawniejszych czasów nosiło nazwisko, Krasnegostawu. Jak wszystkie ówczesne w Polsce, tego rodzaju gmachy, i ten był w dobrym stanie. Jednakże chyba w nadzwyczajnych okolicznościach

na chwilę będąc zamieszkały, winnych służył tylko za twierdzę, okolicę w czasie wojny zabezpieczającą. Zamki te w Polsce, początkowo były z drzewa budowane, po wynalezieniu dopiero prochu, i kiedy sztuka wojenna podnosić się i tryb swój zmieniać zaczęła, w tedy je murowano. Miasteczko jednegoż co i warownia nazwiska, wystawione opodal okopu w nizinie, było powiększej części rolnicze, miało jednak handlarzy wołów i trzody, a największą część żydów mieściło. Kościół rozległy z basztami i wieżą, zawierał niektóre zbytkowe pamiątki sąsiednich rodzin, na ostatni w nim spoczynek, złożonych. Ratusz dość okazały, z pięknymi ozdobami architektury stawiany, pokazywał, jak wiele tym podobnych rzeczy po rozmaitych miejscach kraju rozłożonych, czem była dawniej zamożność miast w Polsce, która niestety chwilę tylko trwała, póki istniał rząd i okoliczności im sprzyjające.

Jednego wieczora wracał Murgrabia do

Zamku, od księdza Proboszcza, gdzie takowy spędził.

— Czy widzisz ten słup ognisty nad zamkiem? — rzekł do prowadzącego z latarnią go syna.

— Jakże nie mam — młodzieniec odpowiedział — kiedy choć się dopiero pokazał, tak nadzwyczajnie szerzy.

— Wielkie to znaczy wypadki. Że się nad nami pokazuje, znaczy że tutaj zajdą. Pamiętam coś podobnego przy śmierci Króla Zygmunta, i gdy nas Walezyusz opuścił: ojciec mi też podobnych zdarzeń, wiele naopowiadał. Te znów plamy krwawe co widzisz, to wróży wojnę, a to się zaraz uiszcza, bo Zamojski pod którego wodzą służy twój brat starszy, gdzieś tam do ostatka walczy z Zborowskiemi, każdy o króla, którego chcą nadać Polsce; jak gdyby się niepowinni wszyscy zgodzić na tego, który będzie najlepszy.

— Któż może jego skłonności przenięknąć: korona, mówią, psuje najlepszego.

— Żaden pan nie jest zły, tylko są nimi słudzy jego, że nie chcąc stać się do-brymi, nawodzą na zle, gdyż to im korzyść przynosi.

— To takich trzeba z służby powyga-niać.

— A któż będzie trzymał porządek, kiedy przyszło do tego, że już wszysej tacy.

— Raczej chcesz mówić nieporządek. Ale kiedy brak jest takiej poczciwości w świecie, jakże to wielce należy szaco-wać ludzi zaenych, bo wszakże na ich pod-stawie stoi ogólne dobro społeczeństwa; gdy zaś ci co im się należy nie odbiorą, w tedy się odsuwają od niego, i społeczeń-stwo tym ginie sposobem.

— Ty byś chciał żeby dobrym źli cześć oddawali: nie byliby takimi, gdyby im szło o ogółu całość. I to właśnie znaczy, że coś nadzwyczajnego nastąpi: zawsze się, jak w dawnych ksiązkach wyczytałem, przed wielkimi zmianami ludzie bardziej psuli.

— Powiem ci prócz tego ojcze, że mi się nie dawno śniło, iż fundator tego zam-ku, Król Kazimierz przyszedł do mnie i rzekł: Idź odemnie i powiedz Murgrabiemu niech wszystko przygotowuje, bo te mury przyjmować będą mnie równego gościa. Czy też Zamojski czasem, dając jednemu Kraków, nie zrobi Krasnegostawu stolicą drugiego Króla Polskiego.

— Jakto! onby miał naszą ojczyznę rozdzielać? Ale prawda; alboż to w niej już dawniej nie było podziałów. A czegoż nasi panowie z czasem nie narobią.

W tedy zaczęło się więcej ludzi scho-dzić. Ukazywali sobie te zjawiska, czynili z nich wróżby, ale po większej części nie dobre, bo czego się niepojmuję, to na prze-strach sobie obracamy.

## ROZDZIAŁ II.

Gdy to będzie, odziejesz wszystkie dworu ściany  
W pozłotę, srebra, brązy, szkła i porcelany;  
A to zwieziesz z Paryża, lub ci z zagranicy,  
Sprawdzeni do domu, zrobia rzemieślnicy;  
Bo w tem górę nad nami mają obce kraje.  
Potem kupisz pojazdy i pyszne sprzężaje,  
I dasz pannie podarki, to perły, to szale,  
I między sługi złotem rozrzucisz wspaniale  
I ludzi naprzyjmujesz, postroisz w galony,  
Bo bez tego się dostać, niespodziewaj żony.

Na gwałt robiono przygotowania, w zamku Krasnostawskim; czyszczono pokoje, myto drzwi i okna, okurzano meble, odświeżano ściany. Dzień i noc około wszystkiego się krzątano. Ale to jeszcze nie byłoby dostatecznem, nie byłoby braku w każdym względzie zakryło, gdyby poblizki Zamość nie przyszedł był w pomoc. Wożono z niego sprzęty, i zastawy; bo trwając dotąd bezkrólewie, czas w którym pustoszały budowy

publiczne, nie było komu zająć się zaopatrzeniem mieszkania dla Księcia. Cały też ciężar obmyślenia mu wygody, spadł na Zamojskiego. Z łatwością mu go znieść przyszło. Ówczesni panowie, mieli wszystkiego nieskończone zapasy, tak, iż każdy mógłby kilka zamków umeblować. Było to skutkiem ich przeczności, która im się kazała w cześnie zaopatrywać w potrzeby dla wnuków. Ztąd powoli sprawiane, były rzeczy trwalsze i wspanialsze aniżeli są dzisiaj. Przywożono więc kotary, pawilony, makaty, kobierce, prześliczne lustra, sprzęty hebanowe, mahoniowe, z drzewa różnego, bronzami i kością słoniową sadzone. Serwisy, talerze, puhary, roztruchany, beczki, konwie i wanienki srebrne, albo złote. Szkła mało używano, porcellany wcale. Te ostatnie weszły dopiero w zwyczaj, z napędce na przekór sąsiadom, stawianemi domami, a tym samym słabo kleconemi. Dawniejszem zaopatrzeniem domów, ta sama myśl kierowała, co i budowaniem ich wieko-

trwałych gmachów. Ona to zawsze obok przepychu, miała gruntowność na celu. Sprzęty te zwoziły podwozy nałożone na włościan, i tak obszernego majątku Zamojskiego, a jednak przez dni kilka, zaledwie pośpiechowi nastarczały. Przyprawiono także rumaki do przejażdżki, i konie powozowe, zganiano stada na potrzebę kuchenną, zwożono zapasy do spiżarni, a oprócz tych wszystkich dostatków, przysłał Zamojski część dworu swojego do posługi. Gdy to wszystko zdejmowano, znoszono, ustawiano, krzążący się koło tego posługacze, w ten sposób z sobą rozmawiali:

— Cóż o tem mówicie? z dalekich stron przybywa nam tu nowy Starosta. Chciał być Królem w Polsce, Zamojski go zrobił panem Krasnegostawu; on też co chce z ludzi wyrabia.

— Chciał być Królem? a jakżeby berło w rękę trzymał, kiedy nie umiał dotrzymać pałasza, Zamojski mu go od razu wytrącił.

— Ale bo też on dziwnie zdalny jest do

tego, nie pierwszy to raz ich wygania, i gromi kraju nieprzyjaciół. Wojował na Rusi i z Turkami; ale co mnie najbardziej cieszny, że Niemców upokorzył.

— Pyszny to naród te Niemcy, zdaje im się że wszystkie rozumy pojedli, i zawsze przybywają z jakimś inwencyami, za co od nas z łatwością pieniądze wybierają.

— Ciekawość jakie też ten co przybywa, będzie u nas sztuki pokazywał.

— Ten ci już największą sztukę pokazał, bo wszedł w pułapkę, w jaką wejść niemyślał.

— Powinienby więc Król Zygmunt, za to Zamojskiego, na całą Polskę zrobić wielkim Łowczym, że mu tak niepospolitego zwierza ugonił.

— Tak, kiedy Król podobno, lubi zwierzyne, a nie rad dba o myśliwych.

— To na tem, któż chyba on sam źle wyjdzie: każdemu ustanie chęć do polowania, jak skoro na proch dla dworu substancją wyda.

— Jakże więc temu poradzi Zamojski,

kiedy mu w osadzeniu Starosty, nie chce przyjść w pomoc, Król Zygmunt.

— Ha kiedy go kreował, to go musi installować.

— Będzie to huczna installacya, bo to nie chudy Starosta; aleć słusznie, niech go choduje, kiedy go nabył.

— Nic mu to, lubi on wydawać, bo ma na to.

### ROZDZIAŁ III.

Dają ziarka, dają wodę,  
Cieszą się ze ptaszek rzadki,  
Ale mimo tę wygodę,  
Nie miło mu iść do klatki.

Zaledwie główniejsze przygotowania były pokończone, dnia jednego pod wieczór, przed ganek zamku, zaszła kolebka z go-dłem Zamojskiego, ale nie Hetman przybył. W skutek przesłanego z woli jego rozkazu, wyprawiono ją naprzeciw kogoś przybywającego, który w prędcie też przyjechał. Wyprawiono zaś dla ulżenia mu trudu konnej jazdy, i dla pospiechu i wygody, w miejscu ciężkich i trzęsących niemieckich powozów, jakie podróżny miał z sobą; zwłaszcza

że pora roku w Polsce, zwyczajem swoim, już była drogi popsula. Zresztą służyła ona w niej jadącemu, do zachowania w razach takich pożądanej niepoznaki, kiedy jeżdżenie własnym powozem, obudza gminu ciekawość, i natręctwo choć wstrzymywane mnóstwa płochego sprowadza. Tuż za kolebką, przybyły różne lżejsze wozy, mnóstwo osób w assistensyi konno. Nareszcie znaczny poczet szlachty, który zaraz po wszystkich wojskowych stanowiskach, strażę pozaciągał, i służbę odbywać zaczął. Przybył to Maxymilian. Jakże odmienny odprawiał on wjazd do zamków polskich, a niż sobie wprzód o tem słodko marzył. Jak niespodziewany widok wszystkim sprawił, i jak niespodziany miał sam z położenia swego, kiedy tyle świetnych nadziei, oddać na pastwę przyszło srogiej konieczności. Niezbywało mu jednak w tym stanie rzeczy na poszanowaniu, którego Polacy dostojnym cudzoziemcom, a zwłaszcza pogrążonym w nieszczęściu nieodmawiali.

Rsiążę wysiadłszy, zaledwie podróżną zdjął odzież, zaraz przyjmował osoby zesłane przez Zamojskiego, na przyjęcie go w miejscu. Przypuścił także do powitania wszystkich, którzy tego chcieli, i długo szczególnie z nimi rozmawiał. Przyjemny, skromny, łagodny w obejściu, każdemu godnym lepszego losu być się wydawał. Na drugi dzień zaraz pospieszył Zamojski złożyć mu powinność swoją. Ten zapytał się Księcia o zdrowie, o wygodę czy ją miał w podróży, i czy mu w mieszkaniu czego niedostaje.

— Twojej przyjaźni Kanclerzu — rzekł Rsiążę z uprzejmością.

— Wasza Rsiążęca Mość zbyt łaskawie się wyrażasz: ja mogę mu tylko nieść poszanowanie.

— A czyż nie byłeś przyjacielem Króla Stefana.

— Długą tylko zażyłością, do tego mnie ośmielił.

— Niech szczera chęć moja, sprawi ten sam skutek.



— Waszej Książęcej Mości źle się za-  
służyłem.

— Jeszcze mi to hojnie nagrodzisz, kie-  
dy dając Królowi Zygmuntovi koronę, ze-  
spuściszny po Stefanie, tę drugą jego wię-  
kszą ozdobę, twoją mi przyjaźń przerna-  
czysz.

— Waszej Książęcej Mości, poświęcę  
cały hold mego uwielbienia! — i Zamojski  
w duszy uczuł boleść, że tak niesłusznie Księ-  
cia wydziedziczył. Zamojski był na obiad  
zatrzymany, przy tym toczyły się różne mą-  
dre rozmowy: Książę słuchał ich z najwię-  
kszą bacznością i niekiedy zdanie swoje  
objawiał, to było tak trafne, lubo często dla  
obecnych mimo przekonania uległe, że Za-  
mojski wykrył zdatności Księcia i łagodność  
jego charakteru poznał, zrobiwszy zaś to  
korzystne dla niego postrzeżenie, pomyślał  
sobie: — Jeżeli to nie jest udaniem, lub niepo-  
chodzi z położenia jego na czas terażniej-  
szy, wielką ojczyźnie mojej krzywdę wy-

rządził usuwając go od tronu, boby był dłu-  
gą pomyślność dla wszystkich zapewnił.

W pierwszych momentach Książę nie-  
pokazywał się jawnie smutnym, chociaż był  
nim nieskończenie. Gorycz bowiem we-  
wnętrzną umiał ukryć w sobie, a ta niemalą  
była. Bolało go że Polacy przenieśli nad  
niego, mniej zdatnego Szweda; bolało że  
stracił sławę, do której właściwą duszom  
szlachetniejszym, czuł w sobie ponętę. Ale  
nadewszystko bolało go, że na uszczerbek  
wystawił honor wojsk Cesarskich, wojsk  
sławnych wszędzie zwycięztwami swemi;  
ktoby je chciał jeszcze dziś w opinji bronić,  
musiałby je niezdatnością ich wodza osła-  
niać, a i to czyż znośnem najmniej mu być  
mogło. Nakoniec bolała go nieobecność ko-  
chanki, dla tego jakby do przytomnej rzekł:  
— W nieszczęściu mojem, tyś mi jedyną po-  
ciechą, tyś jedną pozostała rozkoszą na zie-  
mi. Czemuż nas przestrzeń dość długa prze-  
dziela; czemuż konieczność w miejscach  
przywiązuje; czemuż nie jestem gdzie ty zo-

stajesz, lub tutaj ze mną czemu nie przebywasz? Nie byłoby mi przykrem nawet to więzienie.—Nieprzewidział nieszczęsny, że go niezwłocznie coś gorszego spotka.

#### ROZDZIAŁ IV.

Chcieli zabić moje dziecię,  
Ja rzekłam umrę z ochotą,  
Czyż mi winę przypiszecie,  
Zem je zrobiła sierota.

Tym czasem Książę, odebrał list następujący, od Księżniczki Rozalji: «Ostatnich chwil które do mnie należą używam, ażeby cię przygotować do nieszczęścia jakie ma nas spotkać niezwłocznie. — Srogi los serca nasze rozdzieli na zawsze. To com sobie do dziś dnia, kiedy bądź roila; co życia mojego miało być rozkoszą; co mnie utrzymać mogło tylko przy niem, to jest że mimo przeszkód, mimo czasu zwłoki, będę w ostatku kiedyś przecię twoją; tego jednego pró-

żno się spodziewać, to już nigdy nie nastąpi, a wyrok taki tem jest boleśniejszy, że się rzeczą muszę w nieszczęściu, cobymlędwie mogła zrobić, przy twych pomyslniejszych losach; bo nie przeto mniej cię kocham że odstąpić muszę, owszem jest to największa ofiara, jaką dla cię czynię: łatwiejby mi było wyrzec się wszelkich powodzeń na świecie, i dla tego bym wszystkie pragnęła posiadać, ażeby sercu memu dogadzając, dowieść ci, jak to przy tobie małej u mnie ceny. Ale odbiedz cię w nieszczęściu, ach nadto nie masz dla mnie cierpień większych! a jednak dla ulżenia ich tobie, muszę przejść i przez to; muszę coś więcej nadto zrobić z siebie, muszę zostać żoną innego. Cóż to za męczarnia? Przyjmować myśl o tym, któremu serce niedaje przystępu, a znów z pamięci rugować tego, którego głos zna wszystkie do mych uczuć drogi. Ach to jest gorsze niżli rozdział z życiem: a jednak miałamże dopuścić, ażebyś niszczał w więzieniu, z którego moja niewola bę-

dzie twojem wyzwoleniem. Zrobiłam więc z przekonania żem cię kochała nad siebie.

Odebrawszy list ten Maxymilian, ogarnęła go rozpacz, chciał sobie życie odebrać, i wzięwszy pióro odpisał: «Cóżżeś nieszczęsna zrobiła, nie los ale ty mnie pogrążasz w rozpacz, w nieszczęście z których już wyjścia nie widzę dla siebie. Dla czego odurzenie że się dla mnie poświęcasz, do tego cię przywiodło? Och to nie jest poświęceniem, to jest moją zgubą; dla czego chciałaś mnie wyzwolić z więzienia: raczej mnie mogłaś pozbawić życia, a byłabyś więcej dla mnie zrobiła. Dla tego, co tyle kocha co ja ciebie, tylko po twej stracie umrzeć już zostaje. Och, ratuj mnie, ratuj w ostatniem cierpieniu, cofnij nierozważnie dane przyrzeczenie, tyś sobą rozrzuciła wolności nie miała, zrobiłaś to bez mego przyzwolenia: a w uroczystej chwili, pożegnania naszego, czyż nie zapewniłaś mi praw wszystkich do twojej osoby. Na strasznym więc sądzie, dopominać się ich będę od ciebie. «A po

chwili ostatecznego uniesienia, dodał następujące wiersze :

### WIERSZ do ROZALJI.

Inny ciebie więc posiędzie,  
Lecz czyż cię potrafi cenić :  
U mnie cena twoja będzie,  
Za nie jej niezdolam zmienić.

Bo cię wolę nad pieniądze,  
Nad honory, ach nad życie;  
W innym wzbudzisz miłą żądzę,  
We mnie wieczne serca bicie.

Wieczne, bo mój żywot cały,  
Będzie miłością ku tobie ;  
Bo mym podobne zapaly,  
Nie ustają, chyba w grobie.

Kiedyś wyrok ten wydała,  
Że innemu oddasz rękę,  
Czem ma nikt nie istność cała,  
Na ciężką wydana mękę:

Nie pokazuj użalenia,  
Owszem bądź dla mnie surową ;  
Nie byłoby do zniesienia,  
Oplaciłbym je mą głową.

Choć w każdej twojej potrzebie,  
Tyś życia mojego panem,  
Ginąc dla cię, lub przez ciebie,  
To mi jedno pożądanem.

Ach tyś pojąć nie jest w stanie,  
Ileś jest kochania godna,  
W tym rozkoszy oceanie,  
Zanurzyłem serece do dna.

I już na wierzch nie wypłynie,  
Bo nie lekką moja dusza,  
Nie jeden ginie w głębinie,  
Kto się za perłą pokusza.

Więc gdym dosięgnął szczęścia szczytu,  
Bo któż tobie równą spotka,  
Niech mój los, ma hart granitu,  
Twoja pamięć tak mi słodka.

Że wśród żalu, mąk, kłopotów,  
 Żyć będę twojem wspomnieniem,  
 Wieki przetrwać takem gotów,  
 Wieki, z jakim uniesieniem.

---

Nie kaźden mnie w tem zrozumie,  
 Bo któż jest z równym zapalem;  
 Nieposzukuj uczucia w tłumie,  
 Bo to nie licznych udziałem.

---

Nazwą słabem takie życie,  
 Robiący ostatniem technieniem,  
 Oddałbyż je? rozumiecie?  
 Za wszystko co w życiu cieniem.

---

Za lata nawet najmłodsze,  
 Jak bądź ich liczne powaby,  
 To jemu jedno najstarsze,  
 Słabością swą, żyje słaby.

---

Nie rozumiem ja nawzajem,  
 Co ich w życia wiedzie drogę,  
 Kraj ich dla mnie, obcym krajem,  
 W nim żyć nie chcę, lub nie mogę.

---

Nie rozumiem co zysk strata,  
 W zimnych sercach warte wzmianki,  
 Niczem obraz uciech świata,  
 Wszystkim mi obraz kochanki.

---

Wszystkim dla mnie myśl o tobie,  
 Nawet kiedy wiecznie zasną,  
 Tą się iskrą niecąc w grobie,  
 Tą choć jedną nie zagasną.

---

Niż, kiedy wybrańsi sami,  
 Dają światło zasług z siebie,  
 Pomiędzy bóstwa lampami,  
 Celną gwiazdą stanę w niebie.

---

I póty ci opiekuńczo,  
 Świecić będę w życia drodze,  
 Aż się drogi twoje skończą,  
 Śmierć zarzuci życiu wodze.

---

W tedy mym śladem wiedziona,  
 Trafisz w niebieskie krainy,  
 Gdzie nas ta czeka korona,  
 Miłość bez przeszkód i winy.

---

Odtąd Książę, nie tracąc jeszcze lubo  
 stanowczo odjętej mu nadziei, znajomością,  
 że byle się w czas, przed jej mógł stawić  
 obliczem, wszystkie powzięte zamiary obali;  
 tylko przemyślał, jak się wydostać z niewoli.

## ROZDZIAŁ V.

Gdzież się podział wiek mój młody,  
 I jego miłe swobody,  
 Gdzie widok Filidy lubej,  
 Któram kochał bez rachuby;  
 Gdzie przyjaciół liczba mnoga,  
 Których w świat powiodła droga.  
 Ach tak miła uciech w wieku,  
 Pamięć jest, że trwa w człowieku,  
 Ze gdy burza zyciem miota,  
 Wciąż się doń budzi tęschnota.

Przez styczność mających z krajem przy-  
 bocznych Polaków, dochodziły rozmaite wiadomości do więzienia Księcia, o położeniu Króla Zygmunta w Polsce, porównywanym zatem stan ich, i mówiono:

Jeżeli niemity był pobyt Maxymilianowi w Krasnymstawie, że go oddalał od przedmiotu który jego serce zajmował, i trawił czas jego młodości bez zatrudnienia, jakby

na karę powziętych zamysłów: niemniej tęsknił Zygmunt w Polsce, do milej mu Szwecji, w której się urodził, z kąd nigdy niewyszedł; do ojca którego był szczególnym miłości przedmiotem; do stosunków w których żyć był nawykły, a z których do obcych mu zupełnie, został przeniesiony. Długie mu się też wydawały oddalenia chwile, smutny był i posępny, widok go rzeczy otaczających wcale nie zajmował; ale kiedy w tęsknocie swojej w miejscach mu nieznanych i pomiędzy ludźmi tylko mu obcemi, nie mógł znaleźć śladu wrażeń z którymi wyrósł, ojciec jego jeszcze był w oplakańszym stanie. W Szwecji stały opuszczone zamki, opustoszałe pokoje, Król Jan biegał po nich, w smutku pogrążony szukając dawnego ich pana, ulubionego mu syna; a nie znajdując jego śladu, z pomnożonym tylko smutkiem powracał do komnat swoich, i w nich się przed ludźmi zawierał, żeby bez przeszkody mógł o nim rozmyślać. Tkliwy ten syn, zasługiwał w pra-

wdzie na pieczęoty jakich był celem, i na tęsknotę jaką w ojcu obudzał. To też czas spędzali oba na pisywaniu do siebie, a w przeciągu gdy listy nie przychodziły, chronił się Zygmunt pomiędzy rodaków, i z nimi o rzeczach zajmujących go rozprawiał.

Pomiędzy Polakami był milezący i nie-spokojny, jak taki którego myśli po za obrębem otoczenia bujają. Nic go też nie mogło w tem położeniu w kraju zajmować. Nie nie mogło przywiązać, dobru jego musiał zostawać obojętnym.

Próżno ciotka, Królowa Anna, która bezdzietna, nie miała innego celu, jak pod jedno herło, z czasem połączyć, ogromne Polski kraje z dziedziczną Szwecyą, w rękę choć ubocznego jej potomka, przez coby się oba państwa ku ich szczęściu wzmocniły, i wdzięczność jej za to wieczną chowały: próżno mówię widząc szerzące się nieukontentowanie Polaków, z tak mało bacznego postępowania względem nich Zygmunta, naganiała go do pełnienia przyje-

tych obowiązków, przedstawiając iż gdy pierwszą trudność zajęciem się złamie, gdy się przyzwyczai, żałować tego nie będzie. Nie pomagały namowy ciotki. Jak trudno jest przekonać tego, który same powzięł uprzedzenia do rajonej mu osoby, i w innej stronie sercem uczepiony zostaje. Przyboczni Szwedzi pomagali także, do pielęgnowania tego wstępu ku Polsce. Ciekawi tej ziemi i rozumiejący, iż wszystko w niej ogarną za wstępem, a potem syci łupu powrócą do domu, puścili się z Królem w tę podróż; ale gdy w ciżbie miejscowych trudno im czego było dostąpić, i nasycili się obcych stron widokiem, tęsknili i oni do tego co przód porzucili.

Tyle obojętny stan monarchy i kraju względem siebie, zdawał się wyglądać odmiany, i być najłatwiejszym przystępem dla żądań każdego, któryby się z niemi nadgłosił: kiedy Król pierwszy, był gotów do wyzbycia się położenia swego. Nie wątpiono więc, iż ktoś rychło, a może dawny się na-

streczy, i nie którzy tuszyli, że wiele pozyńska. Postrzegł to Nuncyusz Papiezki, sprzyjający Maxymilianowi, i z tego usposobienia korzystał, namawiając Króla ażeby do wiadomego nam zamysłu przystąpił: nakłaniali go do tego i panowie Szwedzey a nie którzy Polscy, choć bez zamiaru, im pomagali, przymnażając Królowi zuchwałością swoją nieprzyjemności: rozumiejąc zaś wszyscy, iż o resztę Książęta między sobą się ułożą, skłonili go, ażeby przez grzeczność Maxymiliana odwiedził.



Kolejami losu miotany po świecie, bo bez tego nie człek nie wybiega: znał mnóstwo ludzi, z wielu panami miał styczność, i od nich poręki doznawał. Stronnik Zamojskiego, za wyrządzone przysługi, i jeden sposób widzenia, ale przede wszystkim Polak a jeszcze pojęciem swoim, aż do ostatniego składu, budowę rządu przenikający; z całą ochroną, jakiej doznana przez więźniów, losów przeciwność wymagała; rozprawiał z nimi, a mianowicie z Krysztofem, o kraju stosunkach, i tak raz mówił:

— Przodkowie nasi, co tyle prowincyi zdobyli, co tak wiele pomysłów pięknych wykonali, nie ugruntowali dość rządu naszego, ażeby stał wiecznie w ozdobie. Węgielnym bowiem kamieniem jego, jest dziedzictwo tronu, u nas to tylko ciągnęło się w familji: gdy tej zabrakło, poddani zostawszy panami, rwą na sztuki szczątki jego, jak kiedyś wodzowie państwo Alexandra. To też Polska podobną jest, do czarodziejskiego gmachu: zbytek w nim złota, zbytek drogich kamieni;

## ROZDZIAŁ VI.

Niewielka jednego siła,  
A świat nie raz przetworzyła,  
Gdy do upadku schyłony,  
Popodpiera z każdej strony,  
Bruki wprawi, gruz pozmiata,  
Jaki długie znośzą lata;  
Ze odmienny stan już rzeczy,  
Był współ ludzi ubezpieczy.

Dworzanie Maxymiliana a zwłaszcza Polacy, poznajomiwszy się z Murgrabią, najwięcej u niego przesiadywali. Był to człowiek niepospolity. Jak każdy Polak w młodości żołnierz, w dalszym wieku urzędnik, a na starość chlebem zasłużonych obdarzony; przewodniczył zarządowi zamku Krasnostawskiego: i tyle czasu się tylko z niego oddalał, ile wymagało wstawienie się za ustale nie m zawodu dzieciom swoim:

ale że materiał nie był wytrawiony, że w głębi bez podstawy tylko budowano, ogół ze sobą źle trzyma; gdy więc przeminie urok go wiążący, a budowa napływem szkodziwym namięknie, a na nią czasów zły wiatr powieje; część się po części prędko rozsunie, i gmach wspaniały, na ziemię potoczy. Zyskana wolność brania na swój pożytek, co się od niego za czasem ukruszy; zbuduje prywatę, podkopie korzyść publiczną; a wtedy nie go nie zaprze. To też wolność jest miecz dany szalonemu w rękę, wielu on nim wywijając porani. lecz wkońcu siebie zabije. Chciał prawda Batory gmach ten poratować; ale przestawić nie miał dosyć czasu, a Zygmunt tego niedokona, bo tak czeladzią zręcznie nie zarządzi. Skutki przerwanych zamysłów Stefana widzimy, wyrzutka jego niedługo potrzyma, patrz wszak ją wszyscy jeszcze otrącają; jak gdyby w gruzach najdogodniej żyli. Obok takich co w tym stanie trwać interes mają; nieszczęściem jest, że wszyscy ludzie z le-

pszem sercem, patrzą na Polskę, jakby cudu wyglądali. Jak poeta dotkliwszym od innych ludzi umysłem obdarzony, widzi w duszy swojej świat lepszy, ztąd pogląda na rzeczywisty obojętnie, albo z niechęcią albo też przez urojenia; tak i oni z nieutworzoną praktyką przychodzą do dzieła: Czy świat ten urzeczywistnić da się, czy urzeczywistniony przydałby się na co, jak wszystkie teorye, nie jest rozstrzygniętem. Świat jest mieszaniną złego i dobrego: każde z tych gdy jest w zupełności dokonywane, jest społeczeństwu przydatne, jako skład naturalny i podstawa wszech rzeczy na świecie; służyć przytem może za wzór, czego się wystrzegać, a co naśladować mamy. Niedokładność tylko namiętności, jest najgorszym w świecie stanem, i skutki nader szkodliwe sprowadza: tak i w tem państwie nie zbytek zbrodni albo cnót nam ciąży, tylko słabość cech tych obudwóch ludzkiego zawodu, grozi jego istnieniu zupełnym upadkiem. Czy odrodzenie się jego, kiedyś mo-

może mu dać nową zupełną siłę, jest wątpliwem, bo ta zdaje się przy pierwotnym utworze nie była mu wlaną; albo też z wiekiem wyczerpniętą została. Nieprzewidzianych więc chyba trzebaby wypadków, przy jego przerodzeniu, ażeby można pierwiastkową poprawić naturę, i pożądane, każdemu istnieć mającemu **narodowi**, otrzymać skutki.

Inną razą w dalszym ciągu uwag w pofalszej chwili o przyszłych losach Polski tak rozprawiał:

— Naród ten długo trwać nie będzie, i trwać w żaden sposób nie może. Zasnął on upojony szalem swjej wolności, a dosyć była za wielka, żeby się rychło mógł znowu ocucić. Wśród przeciągania przed myślą jego, coraz ciemniejszych obrazów, rozprawia on tylko czasem niezrozumiale, o rzeczach jeszcze zupełnie wątpliwych. Ale cóż przez sen stałego dokona? Przeglądają w tym stanie duszy, szlachetne uczucia, jakimi gdy czuwał, bywał napo-

jony: bo sen jest życia naszego odbiciem; ale sen przedłużony, staje się letargiem, a nadzwyczajnego potrzebaby tarcia, żeby go wydzwignąć można z uspienia; jeszcze wątpliwem jest, czy po przebudzeniu nie umrze, bo ten sam stan co je odnawia, są przypadki gdzie może i siły wyczerpnąć. Biada nam w tedy, naród nie jest woda, rozdzielony nie łatwo się skupi, albo z innym nurtem połączy. W tem jednym ma z nią podobieństwo, że pozbawiony biegu, w błotną zamieni się kałużę i zabójczo cuchnąć będzie po stronach.

Niech by się ktoś dzisiaj z podobnym przyszłości wyrwał zarzutem, wszyscyby powstałi na tego nieszczęść proroka. Ówczasnie więcej było myśli swobody, wolno było złe zwiastować; szkoda tylko że się jego lepsi chroniąc, nie odważali jeszcze iść za otrzymaną przestrogą.

## ROZDZIAŁ VII.

Cudze słówko gdy dokuży,  
 Najprzedzej się człowiek uczy:  
 Miłość własna obrażona,  
 Największych rzeczy dokona.

Książę z razu że smutny, mało co wychodził; lubo mu to w asystencyi którego z panów polskich, wzbronny nie było. Osoby jego dworu więcej jeszcze miały wolności. Dopuszczono im chodzić na przechadzkę, jeździć w odwiedziny, wyprawiać się na łowy niemal po całej tamtej okolicy; a to tylko za słownem strażom zaręczeniem że na swój czas niechybnie, w każdym dniu powrócą. Zgoła, chciano im wedle dopuszczenia przez okoliczności, położenie ich

uprzyjemnić. Oni też jak dzieci co są wszystkiego ciekawe, albo jak ludzie bezczynni, co pragną jakiegobądź dla siebie z nudów wynaleźć zajęcie, i szukają w rządzie brakującego im zatrudnienia, przyglądali się wszystkiemu co tylko spotkali; bo czas nam zbyt ni, jest to nieskończenie ciężka atmosfera, żeby w niej mózgi wyżyć, potrzeba się poprzednio, próżniacko nauczyć oddychać. Dla tego też posłaniec co z listem przybywał, przyjazd jakiego pana, z stron najmniej odległych, wszystko było dla nich arcy wielkim wypadkiem, i nagle ich z kryjówek naprzeciw przybywającemu ściągało. Jeżeli coś innego jeszcze kiedy zaszło, jakże się też oni dopiero cieszyli, jakże o tem słodko z sobą rozmawiali. Tak im nieznośnych ubiegło kilka wciąż tygodni: aż dnia jednego, usłyszeli od rana zaraz, z miasteczka łoskot pochodzący; wysłano się dowiedzieć co by miało znaczyć; powzięto wiadomość że tasze składają, bo w dniu następnym jarmark przypada. Jakoż gdy się roz-

począł, bawiły ich nadeciągające długim rzędem fury, nieskończona moc pojedynczo i tłumem ludzi na niego idących, rozmaitość wszędzie porozkładanych towarów, handlarstwo bez przerwy przy nich się odbywające. Ale napatrzeć się dostatecznie nie mogli, kiedy nadeszli do budki z jasełkami: ta dla nęcenia większego ciekawych nacisku, na samym widoku wśród targu staęła. Jakoż jej właściciel miał różne figurki, czy też je w różnych pokazywał postaciach, i tu jak na wielkim świecie, na wybraniu korzystnego do ukazania się stanowiska, i na wymuszeniu osóbek figurować mających, najwięcej zależało. Posiadał tę sztukę Jasełkarz, jak każdy publiczny zwodziciel najdokładniej, i z tem mu się też arcydobrze wiodło. Tym Jasełkarzem był Chwałkowski, chcący pod tem przebraniem, wywiedzieć się o losie swych panów, i do nich się zbliżyć, ażeby mógł służyć do ich celów, gdyby jakie mieli. Ale to mu się tyle nie udało, bo oni ważniejszym rozmy-

mysłem zajęci, publicznie nigdzie nieuczęszczali. Sciągnął więc tylko dworzak uwagę na siebie. Przed niemi on to trafnie przybrane zatrudnienia udając, kiedy postrzegł nadeszłe tak dostojne osoby, chcąc się ich obecności godnym okazać, wpadł w straszny zapal, i na tysiączne sadził się koncepta. Dworzanie też Maxymiliana, względni na co bądź z położenia swego, przyjmowali takowe z zupełną powolnością, i z zachęceniem do coraz to nowych, jakkolwiek znali się na tem, że to były przegryzki jarmaczne.

### Koncepta Jasełkarza.

Naprzód więc wyprowadził, dwóch dzielnych ręk  
A gdy na siebie bija, tak on to tłumaczy. (baczy,  
Czy kto młody, czy kto stary,  
W naszej Polsce zawsze swary.

I pokazał nam bitwę, i królów zabory,  
I zyskane tam skarby, i rzekł tejsze pory:

Indziej pan jest a u nas pani nader hojna,  
Pan gdzie indziej jest pokój, u nas pani wojna.

I pokazał nam w stroju różnym lalek mnóstwo,  
Na tych świeży był wykwiat a na tych ubóstwo,  
I rzekł: nasza jest Polska ciągłym karnawałem,  
Nigdzie tak prędką nie dzieje się zmiana,  
Ztąd nie raz panów z lokai widziałem,  
A znów z magnatów furmana.

I pokazał nam rycerza,  
Który szablą bruk rozderza.

I rzekł:

Za nic u mnie inny stan,  
Z szablą w rękę, człek ich pan.

I pokazał nam rolnika,  
I rzekł: za te ciężkie znoje,  
Wszystko złe jego spotyka,  
Oszustwa, kradzież, rozboje.

I pokazał wojaka i powiada przy tem:  
Czyż się naraża dla sławy?

Nie takim on się da zapłacić mytem;  
On to czyni dla buławy.

I pokazał dwie lalki, i gdy chce iść jedna,  
Niedopuszcza druga,

I rzekł: słusznie robi, bo zawsze poślednia,  
Jest w świecie zasługa.

I w tym nagle znów pokaże,  
Aż strach bierze, brzydkie twarze,  
I rzekł: te spór wiodą,  
Która przechodzi urodą.

I pokazał kord żołnierzy,

I rzekł:  
Jest to łokieć, którym się zuch mierzy.

I pokazał pochlebника,  
I podłość jego wytyka:  
Gdy masz pieniądz, to on człeku,  
Nadskakuje jak kot mleku.  
Lecz gdy miska będzie próżna  
Rota już znaleźć nie można.

I pokazał urzędnika,  
 Jak dłoń w cudzą kieszeń wtyka,  
 I rzekł: ten głodu nigdy się nie boi,  
 Bo on w innej znajdzie czego nie ma w swojej.

---

I pokazał chłopca co za każdą goni,  
 I rzekł: młody ogar, nie ma stałej woni.

---

I pokazał młodzieńca, który się ubiega  
 Na drodze, gdzie nie jeden upadł już kolega,  
 I rzekł: cudzy upadek, nie jest nam przestroga,  
 Własną szkodą się tylko ludzie uczyć mogą.

---

I pokazał spowiednika,  
 I głosem jego wykrzyka:  
 Ciężko ja brzydkim pokutować każę,  
 Ale rozgrzeszam wszystkie ładne twarze.

A w dalszym ciągu tej myśli:

Chociaż się mocno dusza tem oburza,  
 Ale najprędzy złodziej jest ze stróża.

---

I pokazał nam doktora,  
 I choć śmierć mówi niepora,  
 Doktor mówi niech zażyje,  
 A pewno go lek zabije.

---

I pokazał kucharza,  
 I te słowa powtarza:  
 Kłóciły się koguty,  
 O poślad posuty,  
 A chcąc skończyć zatargę,  
 Oba wnoszą tę skargę,  
 Przed sędziego oblicze,  
 Którego się to tycze;  
 Jak przystoi na człeka,  
 Ten wyroku nie zwleka,  
 I wnet wiszą wzdłuż ścian  
 Każdy oskubany.

---

I pokazał nam młodzieńca,  
 Który się wyzbył rumieńca,  
 I rzekł: ej panowie,  
 Nie masz nic nad zdrowie,  
 Bo stracone, już się potem,  
 Najdroższem nie kupi złotem.  
 Lecz w ich głowie, rzecz tej treści,  
 Żadną się miarą niezmieści,  
 Aż wyzbywszy skarb ten drogi,  
 Poznali wartość przestrogi.

---

I pokazał nam rębacza,  
 Co się wszystkim w drogę włącza,

I rzeł: każdy napastnika,  
Nie jako zucha, jak głupca unika,

I pokazał nam sknęę i powiedział po-  
wiastkę:

Był raz człowiek stary,  
Ten zbierał talary,  
I pisał pacierze:  
Gdy raz skończył wierze  
Zaczął dziesięcioro,  
Oddał z niego sporo,  
Bo sobie przybaczył,  
Worka nie naznaczył.  
Więc w takim pośpiechu,  
Niebacząc w tem grzechu,  
Pobiegł z przykazaniem,  
Przylepił je na nim.  
Odtąd już na trzosie,  
Czytać dawało się:  
Nie będziesz nałogów  
Miał do innych Bogów.

A potem powiedział bajeczkę taką:

Jak się to zbyt często zdarza,  
Kradł ten co był za szafarza,  
I jaki traf bywa drugi,  
Pan był kontent z swego sługi.

Mysz widząc jego kradzieże,  
I że on kary nie bierze,  
Rzecze: wezmę odrobinaę,  
Pożywię którą dziecinę,  
Za tę na cudzy zbiór chrapkę,  
Zastawiono wnet półapkę,  
Mysz mając dla się gotową,  
Rarę niezmiernie surową,  
Tak się o to dopomina:  
Na wagę widzę nie idzie tu wina,  
Gdy na życie me dybiecie,  
A łotrów chowacie przecie;  
Bo ja bym przez rok cały nie zjadła,  
Ile on wziął na raz sadła.

A gdy publiczność kuglarza chwali,  
Tak on prawil dalej:  
Wasze pochwały, że w wielkiej mam cenie,  
Wzajem pochwałę całe zgromadzenie:  
Wielki czynicie krok w waszej oświacie,  
Riedy przygryzek szukacie.

I pokazał nam mieszczana,  
Co raptem wyszedł na pana;  
A gdy się ten z całej duszy,  
Urągając innym puszy,



## Ruglarz rzekł:

Nie jesteście jak dziecko głupie,  
 Co gdy mu kapelusz kupię,  
 Probuje ten stroik nowy,  
 Czy mu przystanie do głowy;  
 Gdy nawykły kapelusza,  
 Mężczyzna, w nim śmiało rusza.

## A dalej prawił:

By mówić nad innymi,  
 Z wszystkich sił chmiel się podnosi,  
 Lecz niechno w pomoc tyki nie uprosi,  
 Gorzej się czołga od innych po ziemi.

## To znów bajkę mówił:

Flaszka która kartkę miała,  
 Z tych którym brak uragała;  
 Zatem do niej takie słowa,  
 Rzekła flaszka bez kartkowa:  
 Nie dowód lepszego wina,  
 Że mu się kartkę przypina;  
 Bo jeżeli w niem zła natura,  
 Chociaż stare, będzie lura.

## Potem zaś:

Co innego pańskie dzieci,  
 Co innego ci co z śmieci,

Bo choć się opehają złotem,  
 To ich zawsze jest czuć błotem.

Chełpliwiec mówi: co mnie też kosztują goście.  
 Że u niego tłum bywa z takich słów niewności,  
 Tylko gdy brak jest każdy, źródłem wynalazków,  
 Że on sobie do domu nakupił obrazków.

## A dalej:

Szanuj czem cię los wydziela,  
 A nie licz na przyjaciela:  
 Tylko bogatym jest szczerza,  
 Gołych się przyjaźń wypiera.

## A w ciągu tej osnowy:

Miłość bliźniego wedle mnie znaczy,  
 Radzić, żeby się garnęli do chleba:  
 Nie jak to ogus dziś każdy tłumaczy,  
 Żeby pracować na nich było trzeba;  
 Bo cudzej wodze, rozpuścić potrzebie,  
 Nie jest ich kochać, lecz nie kochać siebie.

I pokazał poduszkę, która pod oczyma,  
 Z odartych głupich gęsi, coraz się nadyma,  
 I rzece: w tej mierze,  
 Cudzem się porasta w pierze.

I w biegu pokazał, rączego konika,  
I rzekł: każdy młody bryka..

I skarżył się ojciec na głupiego syna,  
I rzekł: czyż to jego? to twoja jest wina:  
Bowiem czem jesteśmy robi wychowanie,  
Gdyś sam głupi, mądrego nie byleś mieć w stanie.

A kiedy ktoś jak się zdarza,  
Cudze koncepta powtarza,  
Rzekł: kto nie ma swego bytu,  
Musi używać kredytu.

I pokazał podchlebniaka,  
Co się głupim w oczy wtyka,  
I na słodkich słówek wędkę,  
Ma ich szeszera złowić chętkę.

I rzekł:

Dobrze owieczka mówi, pasterz zwierze,  
Bo ją strzyże.

I pokazał nam znowu obchód pogrzebowy,  
A po nim pełno hałasu i krzyku,  
I temi się ozwał słowy:  
Zwykły ten bywa żal po nieboszczyku.

I pokazał nam w pługu, wolca z krową starą,  
I rzekł: nie naorzę nigdy taką parą.

Pokazał potem konia co na wszystkie strony,  
Szarpie się, a równając do niechętniej żony:  
Próżno byś, rzekł, dobywał na to siły swojej,  
Ciężko tego przywiązać, który sam nie stoi.

I Pokazał Niemca, co klnie Polską mowę,  
I rzekł: nie jest łatwo, wbić co w ciasną głowę.

I Króla Henryka, pokazał im dłońią,  
I gdy z tronu zmyka, a tego mu bronią:  
Mądry, rzekł, unika, za czem głupi gonią.

Urzędnik mówił, że nie ma żyć z czego,

I rzekł:

Bo też urząd nie jest dla głupiego.

I rzekł do pysznego:

Wynosisz się z twoim stanem,  
Jakby rzadko kto był panem:  
Ale wynos się z rozsądku,  
Bo ten rzadszy od majątku.

I rzekł: mylnie myśli sknera,  
Ten panem jest kto nazbiera;  
Z czyjej łaski nędzarz żywy,  
Ten tylko jest pan prawdziwy.

I rzekł pokazując na herb jakiś:

Nigdy się herbem moim nie szczycę,  
Bo mając w nim pół-księżyce,  
Boję się takich przymówek,  
Że jestem herbu półgłówek.

I rzekł na chciwego:

Ktoś nie prawnie cudzego część zapagnął zbioru,  
Ten rzekł: weź, za to jednak nie kupisz honoru.

I rzekł na łysych:

Mówią że łysej głowy nie wpuszczą do nieba,  
Ale co tu na ziemi, jakiejbądź potrzeba.

I rzekł na tego kto się ma wstydzic:

Mówisz mi wstydz się, bo masz złe ubranie:  
Ty raczej wstydz się, że uważasz na nie.

I rzekł na potwarec:

Kiedy mi kto me wady za oczy wytyka,  
Nie jest szermierz od korda, ale od języka.

I rzekł na zapis:

Kiedys się zadłużył wszędzie,  
Robisz zapis do kościoła:

Słusznie, bo cud chyba będzie,  
Gdy się ten utrzymać zdoła.

I rzekł na gust do stroju:

U ciebie rzecz najpierwsza jak się kto ubiera,  
Piękne to są zalety na kamerdynera.

I rzekł na dłużnika:

Dziwią się, że nasz Aryst, zaskarżył krewnego  
O swój dług: że jest krewnym, tem bardziej wart  
tego.

I rzekł na głupca:

Co maie po rozumie, mówił bogacz głupi,  
Co raczej po skarbach, bo czyż głowę kupi.

I rzekł na sprzedaż żony:

Piotr kupił sobie żonę, lecz gdy wtem być mogą,  
Przymówki, nie śmie nigdy nazywać ją drogą.

I mówił na chciwego:

Choć bóstwo za jałmużnę niebo obiecało,  
Chciwy jej nie da, bo mu za grosz nieba mało.

Potem pokazując do każdych słów stó-  
sowne figurki, tak mówił:

Kiedyż ten dzieci wychowa,  
Gdy się siwa żeni głowa.

Chęć do urzędów nie ustaje w człeku,  
Kiedy do Palestry idzie choć już w wieku.

I wyszli w tym kominiarze,  
I każdy się cofa, gdy zoczy ich twarze.

I rzekł:

Tak są w czynności ludzie brudni swojej,  
Że się posmolić każdy o nich boi.

I rzekł przez porównanie:

Że u pawia podniesiona,  
Bywa ozdoba ogona,  
Nie przyczyna dla indyka,  
Żeby zadzierał kosmyka.

I pokazał nam trębaczy,

I rzekł:

Czy to nie plotkarzy znaczy?

I mówił dalej:

Dla czego gęsi, głupie nazywają:  
Bo się skubać dają.

Potem znów:

W Polsce hyc muszą same wartogłowy,  
Bo nieprzyjmują nigdy rady zdrowej.

Czemu przecię Aryście nie pragniesz urzędu?  
Bo chcę być chociaż jeden znany z tego względu.

Nigdy mądrym nie zostanie,  
Kto ma w głupich spodobanie.

Gdy kto na innych rozgłasza potwarze,  
Nie innych wala ale sam się maże.

To znów do krótszych uwag wróciwszy  
tak prawił:

Mały zakres ma człowiek na tym świecie wielce,  
Mniejszy jeszcze ma pijak, bo żyje w butelce.

Gdyś złym próżno tysiące odmawiasz pacierzy,  
Pozór ludzi oszuka, niebo nie uwierzy.

Piotr źle mówi o tobie, Piotr, bo Jan go słucha:  
Nie będzie złych języków, gdy nie będzie ucha.

Na cóż mi są twoje leki,  
Mówił doktorowi sknera,  
Człek żyć nie będzie na wieki.  
A na cóż pan wiecznie zbiera?

Potem pokazał nagrobek dumnego i rzekł:

Tu leży proszek, w przódy zwany panem,  
Czemuż się z swoim nie wynosi stanem?

Drugi nagrobek zaś:

Co jest dobre, co złe w świecie,  
Wszystko jeden kamień gniecie.  
Czyżby nigdy z pod kamienia  
Cnota nie miała ulżenia?

Potem trzeci:

Takiż wyrok twój o Boże!  
Że co dobre trwać nie może.

To zwracając do uwag, takie znowu  
czynił:

Na kokieterią:

To mi to polowanie, kiedy się zwierz broni:  
Usłyszała to Filis, idźże teraz do niej.

Nie wstydzę się że zowią mnie oryginałem,  
Alboż to samych głupich kopiją być miałem.

Jestem niewinny, jednak się rumienię,  
Czemu? bo wstydem samo oskarżenie.

Gdzież ty żony dostaniesz?  
Gdzieś ty dostał bracie!  
Tam są trudne.—  
Nie tak znów, jedna poszła za cię.

Wiekis kochać miała,  
Takeś dotrzymała? —  
Czyż to z nudnym człkiem,  
Godzina nie wiekiem?

Chyba mą rękę oddam królewnie.  
I żenisz się z aktorką, że nią bywa pewnie.

Można iść wbrew opinij, bo się ta odmienia,  
Lecz nie można postąpić, naprzeciw sumienia.

Pewien znużon sądami, chciał zastrzelić siebie,  
Lecz rzekł: nie, boby na mnie był sąd jeszcze w niebie.

Księżu, mówisz, że wszystko próżność jest światowa,  
Lecz mówiąc czy też pomnisz, próżność i twa mowa.

Me srebro Księdzu dałaś, żeby pójść do nieba,  
Nie pójdziesz, na to było oddać mi je trzeba.

Aryst stracił majątek na uczyt i bale,  
Byłby potem rozum stracił, lecz go nie miał wcale.

Dalej znowu sadzając lalki, w ten sposób rzecz tłumaczył:

Komuż się też najpierwsze gdy się stół sadowi,  
Z prawa miejsce należy? oto żarłokowi.

I rzekł na pożyczającego:

Gdyby chciał miałby kredyt milionowy,  
Lecz czyżby dostał pożyczyc i głowy.

Potem pokazywał inne, i tak prawił:

Cześniak z Podczaszym jedne mają cele,  
Lecz tego do nich wiedą przyjaciele,  
Ten się o własnej pcha sile,  
Nie poskoczy tyle.

I pokazał nam długi nos dyplomatyka,  
I rzekł: słusznie ma długi, bo go wszędzie wtyka.

Czemuż strojem obudza zazdrość Skarbnikowa,  
Kiedy wszystko wydaje, nic dzieciom nie schowa.

Jeszcze sprawności swojej nie wyprzedzał,  
Który był w boru, a odrzec się nie dał.

To nie będzie dopiero przebieg zawołany,  
Kto dziś zrobi interes a nie da kubany.

A dalej:

Oto pan Kuchmistrz co domom na wety,  
Dworskie przyprawia pasztety.

To mi to Łowczy, który w cudzych kniejach,  
Nie na samych przestaje obłowie nadziejach.

To mi to rycerz, jest pan Podstoli,  
Którego od leżenia pod stołem bok boli.

Ma honor Krajezy, że królowi kraje,  
Ale wygodę ten, który się naję.

Na co ten został panem Cześnikiem?  
Kiedy kieliszka nie wypije z nikiem.

Nie pyszn się Wojewodo, wielką twoją władzą,  
Gdy ci się namiętności, utrzymać nie dadzą.

Czuwalski ci jest na imie,  
A na cóż pan zawsze drzymie.

Z twardego drzewa jest pan Dębowski,  
To też o braci nie czuje on troski.

---

Głębocki jest twe nazwanie,  
A czemuż masz miałkie zdanie?

---

Szkoda Twardowski, że jesteś mięki,  
Bo rycerzom wytrwałych trzeba sere i ręki.

---

Jakbądź Piwnickich przyjaźń jest szacowna,  
Nigdy w mem sercu Wińskiemu nie zrówna.

---

Musiała w wypadkach bywać Kamieniecka,  
Bo duszy hartownej nie zdejmie z zapiecka.

---

Że potulność jest sługi dobrego oznaka,  
Możnaby Potulnickim przezywać dworaka.

---

Chłyposki że coś chlipnął nazwę swoją bierze,  
Lecz do końca daleko jeszcze mu w tej mierze.

---

Muszą mu się mnożyć wioski,  
Gdy gospodarz jest Rychłowski.

---

Słusznie się panna Grzyboska,  
O swe dalsze losy troska.

---

Rzadko się człowiek stosownie nazywa,  
Dla tego Pan Pieniążek, bez pieniędzy bywa.

Potem taki wstęp zrobił do zakończenia:

Gdy na wszystko bywa pora,  
Będzie skończyć dla autora.

A nareszcie zakończył:

Cieszcie się głupie lalki, że jedna skacze  
nad drugie, nie mądry gmin daje wam pokla-  
ski, a po skończonym jarmarku, wszystkie  
pójdziecie do skrzynki.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

Poświęć tylko twoje życie,  
Gdzie jej zgon zagraza,  
A pewno ta nagrodzi cię,  
U stopni ołtarza.

Niedaleko od budki jaselkarza, zaświsła piszczałka, rozległ się bębenek, i niedźwiedź na ciężkich jakby ołów stopach, zaczął się w kółko niezgrabnie obracać. I tam niemało było patrzących, którzy wielce się tym dziwem, łamiącym jego leniwą naturę, bawili.

Jedyny to był w świecie, w Polsce, w głębi Litwy zakład, dawania nauki zgrabności niedźwiedziom; znać zabytek uspo-bienia zwierząt tych, do igrzysk dla Książ

ząt Wileńskich i innych, kiedy ci, siedząc w lesistych miastach swoich, w odmienny się sposób jeszcze bawić nie umieli.

Urządzenie jego było w tem szczególne, że uzbroiwszy stopy zadnie sandałami drewnianemi, wprowadzano zwierza na składającą się z ciągłego pieca podpaloną podłogę, tak, że ten mając przednie nogi parzone, ustawnie je w górę unosić musiał, przez co za danym znakiem powstawszy, trzymać je wciąż potem w ten sposób przywykał.

Zakład ten istniał w miasteczku Smorgonji, które z innego względu sławne być nie mogło, a które przez ten instytut ogłoszonym zostało, jak gdyby na dowód, w tym małym rzeczy obrazie, że zakłady naukowe, choćby te były nawet do kształcenia samych zwierząt przeznaczone, stanowią jedynie sławę i wartość narodów.

Od czasu jak się dwór mniej sztukami niedźwiedzi zabawiać zaczął, i uciecha ta



pozostała jeszcze tylko miła gminowi, Panowie litewscy ułowione po lasach swoich, oddawali do miasta tego na wprawę za mierną opłatą. Gdy się wyuczyły, wypuszczali je niedźwiednikom, za roczną arędą, którą ci ażeby mogli tem łatwiej uzbierać, chodzili z temi jak ich już zwano Smorgońskimi Kawalerami daleko po świecie. Nazwisko to z miejscowości dodaniem połączone, przeszło im przez przenośnią od studentów, którym z uczczenia służyło, w ów czas kiedy pańskie tylko dzieci do szkół chodziły.

Był czas kiedy nie było zjazdu, zgromadzenia w Polsce, gdzieby niedźwiednicy dla interesu swego uczęszczając nie byli ich ozdobą, to też we wszystkich miastach i wsiach znani byli, i wielką radość przybyciem swem mieszkańcom, a zwłaszcza dzieciom sprawiali. Zwierzęta ich nabawiwszy oczy, były przedmiotem długich potem rozmów, i ustawnych pośmiewisk: w skutek ich przenoszono nazwanie to do każdego mniej

zgrabnego młodzieńca, lub mniej zręcznie starającego się o pannę.

Dziwne było przeznaczenie tego instytutu, przetrwał on inne naukowe w kraju; bo kiedy szlachta złym nałogom oddana, zwierzętom się podobną stawała, długo się jeszcze kształciły niedźwiedzie.

Niedźwiedź ten w Krasnymstawie pokazany, nie będąc przez pospiech w prowadzeniu go na zbliżający się Jarmark, jeszcze w sztuce poskoków douczony, i nie mając w sobie dostatecznie ugruntowanego względem zwierchników posłuszeństwa, kiedy go o uchybienie taktu czy o opieszałość przewodnik mocniej niż zwykle uderzył, rzucił się z obudzoną wściekłością na niego, obalił o ziemię i łańcuch który go wstrzymywał, poszarpięciem z ręką wytargnął, a poczuwszy chwilę wolności wróconej, i tłumem świadków niewoli będąc rozdrażniony, gonił gdzie ich dostrzegł za uciekającymi, i na śmierć kogo tylko napotkał, rozderzał. Szły dwie damy ulicą, za kupnem towarów,

służący im towarzyszący uciekł na ten widok, a niedźwiedź wypadając na te pojedyncze osoby, byłby impet wściekłości na nie pewno wyrwał; ale zaraz jak skoro z rąk się niedźwiednika dostał, Karol w każdym razie poświęcający się dla dobra współ ludzi, poskoczył wtrop jego z szlachetnym zapalem, a przebiegając mu krótszą nierównie przestrzenią, dłużej przez niego zamierzoną drogę, wypadł właśnie na zwierza, gdy ten dam dochodził. Tu schwyciwszy z śmiałością nagle za kaganiec, chociaż go niedźwiedź wielce poszarpał, ocalił jemu napastwę gotujące się ofiary, i nie popuścił więcej przeciwnika. W pomoc mu też inni ludzie bez zwłoki nadbiegli, a przodem ich, odpowiedzialnością zagrożony niedźwiednik. Dama ocalona była Konopacka: Karol zemdloną z przestachu czem mógł na prędcę ocucił, i prowadził do powozu, ażeby ją na rychło w domu potrzebny, po zaszłym niespodzianie tak wielkim wypadku, wyprawić spoczynek. Ale ta do-

strzegłszy że był zmordowany, nie małej mu troskliwości okazała dowody, i nakłonić się do odjazdu nie dała, póki by on znowu, względem dalszych skutków z narażenia się na pasowanie z tak mocnym przeciwnikiem, zdaniem kogoś biegłego, nie był zabezpieczonym. Zatem wstąpiła z nim do kamienicy, i poradca został przywołany. Dopelniał tego, po minionem niebezpieczeństwie, przez troskliwość w poszukiwaniu pani, zwrócony sługa, przyprowadzając najlepszego lekarza miasta. Gdy ten nakazał tylko spoczynek, oddaliła się wdowa, odtąd wszczęła się pomiędzy nimi styczność, podzielonego niebezpieczeństwa. Ta gdy z przymnażającym się ośmieleniem, coraz większą troskliwość budziła, zaczęła się powoli przeradzać w zażyłość. Ona przysyłała dowiadywać się o jego zdrowie, on dowiadywał, czy strach doświadczony na niej szkodliwego nie zrobił wrażenia, i dziękował przy tem za jej pamięć i staranie. Pani Konopacka, od śmierci męża, powró-

ciła do dóbr jego, i w nich ciągle mieszkała; bo matka jej, jakbądź była przeciwna zamęzcium temu, i szukała jego rozwiązania, gdy okoliczność woli jej dogadzająca nastąpiła, pragnęła ją przy nich utrzymać. Konopaccy temu co sił zaprzeczali. Ale że mąż jej na tych dobrach zapisał oprawę, a to był zrobił na jej prośbę, i z przywiązania do niej wciąż mianego; chociaż ją nie brał za zezwoleniem rodziców, którzyby tego w ówczas byli strzegli: uczynił zaś to wszystko ze względu, ażeby w stosunku do innych pań polskich, w niczem z małżeństwa z nierównym zawartego, ujmy nie miała; Konopaccy z tego powodu, nie mogąc jej nie prawnie zrobić, zostawili ją w spokojnem tych dóbr posiadaniu. Nie napastowali ją nawet, w zwyczajnym ówczesnie w Polsce, w sprawach wątpliwych a nawet niesłusznych, będącymi zajazdami, z powodu żeby jej na inny przejrany wypadek, od siebie nieodstręczyć, i powziętym dalszym zamiarom, nie zrobić przeci-

wną. W celu tylko, żeby pożądanego obławu nie wypuścić z domu, zamysłili ją wydać, śa stryjecznego brata nieboszczyka, i ten też o nią usilnie się starał.

## ROZDZIAŁ IX.

Trąby ozwały się w lesie,  
Porozstawiali myśliwi,  
A gły rozgłos echo niesie,  
Zwierz się przestrasza i dziwi.

Opisawszy w nadzwyczajnych razach, zdarzone rozrywki u dworu Księcia Maxymiliana, przejdźmy do codziennego trybu ich zachowania się: kiedy się nic nowego nieprzytrafiło, spędzano dnie w zamku Krasnostawskim, jak to w samotności, to jest zabawiano się czem można było, a nawet często tem co nie było zabawne. Chodzono na mszę, na przechadzkę, środek dnia zajmował obiad, w wieczór zbierało się kilka osób do straży więźniów przydanych i grano w arcaby i w kości.

Jednostajność ta godzin ogoloconych z czegoś ważniejszego, nieznośną była Księciu. Miał bowiem tak obszerny czas, rozmyślać o zaszłych, tyle smutnych dla niego wypadkach; miał czas sam z sobą zostawać w zmartwieniu, a człowiek tak mało w tedy sobie wystarcza, iżby się wolał znajdować z swoim przeciwnikiem, niż być jak Książę od świata odcięty.

Ludzie jednak swym rozmysłem zatrudnieni, nie czując nawet nic ludzkości swojej; ujmują mu i tej ostatniej współzucia pociechy. Oh, postępowanie takie żal gorzki obudza, że się nam przyszło urodzić człowiekiem. Są prawda serca wyłączone, zdolne pocieszać cierpiących, i poświęcić się dla wyzwolenia ich z niedoli — takim było serce Rozalji albo i Karola: ale jedne płci właściwa przyzwoitość, inne stosunki po za którymi w świecie zawarci stoją; wstrzymują od udzielenia pomocy osłabłym na duchu, wędrowcom tego mozolnego życia. Wydają więc jak niedoszłe wysokości drze-

wa, kwiat woni prześlicznej, ale zbywającego im owocu, nikt spożywać nie może. Wszystko dąży do tego na świecie, ażeby nieludzką naturę naszą nie oglądzić, albo rzadkim zdarzeniem okrzesaną znieużytecznić.

W tem jego położeniu, jeden Zamojski umysł Książęcia pojmował, i jeden Zamojski bywał u niego; znając jaką mu bytnością swą ulgę przynosi, a chcąc go i odmianą miejscowości rozrywać, zapraszał raz po raz do domu swojego. Uczęszczał Książę chętnie do Zamościa, bo pomimo różnicy zaszyłych dla każdego wypadków, pokazali się bardzo ludźmi jednego czucia i sposobu myślenia. Przyjmowanie takiego gościa, nie czyniło różnicy żadnej Zamojskiemu, żył on bowiem zwyczajnie, jak udzielnym Książę: miał wojsko, swoją fortecę, muzykę nadworną, towarzystwo ludzi uczonych, bo się nimi otaczał, i sam założył akademiją, przebywających licznych krewnych, młodzież na opiece, panów Ra-

dnych którzy zjeżdżali do niego i wielkimi się zamysłami we spół, zatrudniali; nareszcie dobrane sąsiedztwo, które mu ogólną atencją, we wszystkich na to stosownych rzeczach, jako w kraju zasłużonemu i najmąjtniejszemu czynili. Bogaczów umiejących żyć wspaniale, pobyt na prowincyi, wpływał zawsze jako punkt otarcia, na ukształcenie ich okolicy, przez styczność tej znowu z innemi, jakby ognisko oświaty, daleko w przestrzeń ciemnoty, swoje roznosił promienie.

Zamojski jako dar ostateczny, najwyższych od niego odebranych względów, posiadał za żonę, Gryzeldę synowicę nieboszczyka Króla. Gdy mu ta długo na próżno oczekiwanego tyłu skarbów i dostojenstw dziedzica, syna urodziła, Zamojski chcąc dać częstecę w nim płynącej krwi królewskiej, odpowiedniego z przepisów religij nakazanego opiekuna, a nie chcąc niechętnego zawzywać Zygmunta, który w swem przeciw niemu uprzedzeniu, gotówby może

był, szukać sposobności zrobienia mu i w tem ujmy, i choć to nie było zwyczajnem, pod jakim pozorem od wszystkiego się wymówić, zatem licząc na podobniejszą w przywiedzeniu rzecz do skutku, zaprosił Księcia Maxymiliana, ażeby dziecko do chrztu podawał. Książę żądanie chętnie przyjął, jako sposobność okazania Zamojskiemu wdzięczności, za pełne przyjaznej uwagi z nim obejście się; tudzież ażeby mu dowiódł, czegooby to dla niego nie był w stanie zrobić, gdyby się był mógł weześniej, i przy ważnej przed wszystkimi okoliczności, stać jego życzliwości celem. Zamojski tym wyborem potomstwu swemu, obcego ojca chrzestnego, dokuczył prawda Zygmunutowi, pokazując, iż ród jego obejdzie się bez Króla opieki, i że z pod niej się z umysłu usuwa; ale zarazem i mocniej go na siebie uraził, bowiem tem pominięciem go, objawił zemocno żaluje, iż narodu z Maxymilianem bliżej nie zespolił; wzywając go iżby ten szczęście jego nad głę-

bią przyszłości stojące, podawał pobłogosławieniu Najwyższego.

Po uzyskaniu przyzwolenia Księcia, zajęto się natychmiast, czem potrzeba było. Wielkie bowiem przygotowania czyniono na ten obchód w Polsce. Chrzciny albo śluby z ostatnim działały się wydatkiem, i nie raz potem dzieci, przez ciąg życia żebrały, z powodu że się ich rodzice, za wspólnie brali.

Do przygotowań na akt taki, należały i kilka-niedzielne poprzedzające go łowy. Łowy są zwykłym Polaków zatrudnieniem, i najprzyjemniejszą zabawą. Mają też oni na ten cel przeznaczone, obszernie urządzone zwierzyńce, w których obfitość rozmaitego gatunku zwierza chowają. W tych gdy potrzeba jest na prędcę, i w mniej unuzeniu przydatnej porze, polują. Miał takowy wśród dóbr swoich Zamojski, i w nim nie raz Książęcia zabawiał. Ale przy nadchodzących większych okolicznościach, lub gdy wolniejszy czas, i lepszą po temu ocho-

tę mieli, obszerniejszego szukali polowania zakresu, i w tedy na niedościgłe okiem udawali się przestrzenie, i na niedostępne przed gęstwina lasy. Gdy to nastąpić już miało, jak tylko dzień wyznaczony zabrzasnął, odzywały się trąby myśliwskie, wstępowali panowie, zjeżdżali się ze wszech stron dojeżdżacze i strzelcy gromadzili. Nieskończona liczba koni, psów i ludzi, świetną na jakiego najeźdźnika wystawiała wyprawę. Tym najeźdźnikiem były dziki i niedźwiedzie. Zapuszczano się w lasy, rozstawiano po stanowiskach, wydawano straszną walkę zwierzowi, który w stanie pierwotnym człowieka, swą siłą, tak długo nad nim przewodził. Tym czasem gdzie na słowniejsem miejscu, rozbijano namioty, szykowano po murawie stoły i kuchnię jak to dla wygłodniałych przeznaczoną, hojnie i z pospiechem przyrządzano. Tu się w lasy schroniły wygnane ze zbytowych stołów, narodowe potrawy, Barszcz, Bigos, Zrazy, Pirogi i Pieczeń, bo myśliwy wracając na

chwilę do bliższego natury stanu, bliższych mu też, jako posilniejszych, pokarmów używał. Gdy się do stołu na znak trąby zebrał, jak niegdyś słudzy w Zapusty w Rzymie, nieco ich wzorem, niewolniczo chowana młodzież nasza, zyskiwała niby nawiasem prawo zasiadania wespół ze starszemi; co mogło mieć znaczenie, że trudem się tylko dojrzewa i mężem zostaje, tudzież że ze względu potrzeby wprawiania się do niego, można na czas usunąć przeszkodny mu ceremoniał. Zachowywać się jednak musiała, jak zwykle w obecności im wiekiem przewodniczących: musiała im usługiwać, ich marudztwo znosić, i w każdym kroku być baczną, ażeby im należne względy okazywać. Nie mogła przy tem równo z nimi dworować, i temu któryby się ubliżenia jakiego starszemu dopuścił, kazałoby się natychmiast, jako niegodnemu uczestnictwa w przyzwoitem towarzystwie oddalić.

Przy innych obiadach, w ogóle młodzież za starszemi stała, i przysłuchiwała

się ich rozmowom; tym sposobem sama się na później do rozmów, kształciła. Gdy te nie były trafne, żadnych przeciw temu postrzeżeń ani nawet poznaków, czynićby się nie ważyli: bowiem choć goście nie mieli w oczach zgromadzonej publiczności powagi zdania, mieli prawo grzeczności, należne przybywającemu w gościnę i tę godną szacunku i pobłażania, powagę lat swoich. Sami tylko pozostawszy z sobą, dopiero żartobliwsi powtarzali co ich uderzyło, przegryzali tych co byli w towarzystwie nieznośnymi, a najwięcej takich, co z bogaciwszy się przypadkiem, mniemali, że w majątku kamień mądrości znaleźli, i nabrawszy z tak niespodzianej ich zdatności okoliczności, ślepego do rzeczy zadufania, wszystkim w najzawikłańszych trudnościach radzili i chcieli o wszystkim, choć nie mogli zdrowo, rozprawiać. Z takich oni słusznie urągając się tym wyrazem nad nimi mścili: „Czyż on to myśli że tak na złocie stoi napisano, albo czyż nie pojął że kto się chlubi

z pieniędzy mały rozum pokazuje. Małego też poprawdzie do ich zrobienia potrzeba poznania tylko się wyzuć z czucia, niemniej z charakteru.» Ale to tylko musieli czynić jak najskryciej, i w zaufaniu że nikogo nie dojdzie, bo inaczej byliby mocno stroszowani, i jako dowcipniejsi, z osób ich postrzeżeniom niepodległych, w zawodzie swym bez postępu trzymani. Po między sobą wolno im było, popychać się wyszydzać, spierać i figle sobie, i pleci słabszej wyrządzać; jak dyngns na Wielkanoc, wiązanie klocków na półpościu, zwodzenie na pierwszy dzień Kwietnia, straszenie pod noc, i tym podobnie. Takową młodych wesołością, jeszcze się starzy częstokroć bawili, i przyklaskując im, albo podniecając do ponawiania pustot zachęcali.

Co do starszych, ci czas odpoczynku, wśród łowów przy stołach, spędzali na żartach, i na szydzeniu jeden z drugiego albo nareszcie na własnych przechwałkach. I tu miłość własna, miała szerokie pole, ka-



ždy się chlubił z tego co był zrobił, albo i niezrobił: a że w gęstym lesie nie łatwo o świadka, ztąd się wyrodziło szalbierstwo myśliwskie, które brnąc coraz dalej, nie miało już granic. I tak opowiadano jak na koniu za zajęciem przez stodoły sadzono, jak człek zabity potem rozpowiadał, jak jeleni miał krzyż Pana Jezusa na głowie i tym podobnie; ale to jak przebieganie się w zapusty, było znakiem pustej myśli, i obchodem na jej cześć albo próbą przezorności, i wyszydzeniem łatwej wiary niemądrych. Robiono sobie także podstępny, i tak: zarozumiałym o sztuce swej myśliwym, dawano złą broń, i podsuwano zwierza; uczniom rzemiosła albo znawcom kuchni, zastawiano lisa, i potem ich otrąbiano. Jednakże i prawdziwie nadzwyczajne czyny, miały w tym zawodzie miejsce: widziano kobiety które z pistoletu niedźwiedzi zabijały; byli i mężczyźni, którzy z jednym nożem w ręku z złem zwierzem walczyli, i jego pokonywali. Liczne jednak przypadki, przypra-

wiały ich o zgon, ale w tedy w Polsce nie lękano się umrzeć, tylko się bano umrzeć bez rozgłosu. Tą razą byłby Zamojski z konia szwankował. W czas jeszcze nadbiegłszy, pomógł mu Maxymilian z tem słodkiem przymówieniem:—Nie chciałeś mi podać ręki, bodajbym cię w każdym razie mógł ratować, i chociaż mi cel mych życzeń odjąłeś, koronę, bodajbyś żył najdłużej, tego ci zacny Zamojski życzę z zupełną szczerością.

Na końcu polowania tego, lubo nie z namowy, ale trafem pomnażającym wesołość, i podwyższającym znaczenie zamiaru, bo i oni polowali na narowy ludzi, przybyli delegaci od Rzeczypospolitej Babińskiej; chcąc jako z ościennem państwem z Zamościem zawrzeć wzajemnie korzystne przymierze, obyczajów naprawy. W każdym czasie szlachetniejsi ludzie, dążyli do ulepszenia siebie i drugich, próbując ich złe nałogi, odwracając od występków; takim zawiązkiem jest Rzeczpospolita wspomnio-

na. Dobrą ona rzecz robiąc, niemilemi hojnie szafuje tytułami. Skorsi do poprawy publicznie się nimi szczycą, ale są taey, których to niezmiernie martwi, bo często się więcej śmieszności, niżeli wad strzeżemy. Ci delegaci zawzywali wszystkich obecnych do wspólnego działania w tym celu, i aby celniejsi chętniej udział brali, członkami ich ztowarzyszenia robili. Jakoż przynieśli wspaniałe dyplomata i te oddawali: urodzonemu Zambrzyńskiemu kawalerowi, i ciągle po świecie się włóczącemu, patent na domatora; Panu Sobińskiemu, nieoszczędzającemu grosza, na szafarza; Panu Kuwnackiemu piecuchowi znanemu, patent na Kuryera; Panu Gładyszewskiemu, wszystkich oszczercy, na mowcę pochwalnego; Panu Latalskiemu wietrznikowi, na męża dojrzałego umysłu. Oddając im charakterystykę tych przymiotów, noszące urzęda; w celu ażeby ich wyteńceniom czem nie są, i wykazaniem czem być powinni, naprowadzić na wzory do ja-

kich dochodzić należy. — Zapisali także przy tej okoliczności nowych kandydatów: tego co nie niezabił, do podania na Łowczego; tego co najwcześniej spać chodzi, i często odpoczywa, na gospodarza; tego co się strachów boi, na wojaka; skąpca, obiecali zrobić Cześnikiem, ojczyrna postrzygaczem, albo balwierzem.

Są ludzie, którzy innym holdy wszystkie czynią, drudzy co je jedynie sobie wyrządzają, ten tylko jest prawdziwą godnością obdarzony, którego hold jest wymianą odebranej należności.

W Polsce brudnym cię zowią, gdy swoje oszczędzasz, a przemysłnym takiego co cudze zyskuje.

Wszystkich straszy nie jeden, groźną na pozór przybraną postawą, i czynów nie zaszyłych wymyślonem opowiedzeniem, bowiem się przed wszystkimi sam każdego boi, i bojaźń przed każdym tym sposobem usuwa.

Takich i im podobnych, miała Rzeczpospolita na celu, i po cel poprawienia ich sięgała, sięgała zaś może na próżno, bo ich dotychczas tylu niepoprawionych widzimy.

## ROZDZIAŁ X.

Bodaj to iść prostą drogą,  
Bo gdy uwieść innych chcemy,  
Tak nas krzywe zbłąkać mogą,  
Ze już sami nie trafiemy.

Wróciwszy z polowania Maxymilian, zastał przybyłego Nuncjusza Papieżkiego przy narodzie polskim, a teraz już przy Zygmuncie zostającego; ten gdy powolność był odstąpienia korony z Króla wyrozumiał, a bojąc się tylko z czem przedwczesnem wysunąć, powolności w odstąpieniu mu kochanki ze strony Arcy-Księcia dojsć pragnął, traktował przez posłańców z nim o tym przedmiocie. Gdy zaś dostatecznej odpowiedzi nie odbierał, wyrobiwszy sobie

u dworu pozwolenie oddalenia się, pod pozorem odwiedzenia go w upadku, jako mu osobiście znanego, postanowił sam rzecz tę z nim ostatecznie rozstrzygnąć i w tym celu przybył do Krasnegostawu.

Przedmiotem warunków było:

Czy własną skłonnością wiedziony, czy też tajemną wiadomością, jako się często u dworów otrzymać daje, w zamiarze poddanym Zygmunt utwierdzony, postanowił Księżniczki, którą mu Cesarz przeznaczyć był gotów, koniecznie w zamian za polską koronę pożądać; mówiąc do Nunecyusza: że piękna kobieta, i milego kraju korona na szczycie ziemskich rzeczy, i w równi ze sobą zostają.

Nie zupełnie podobnem jest to zdanie o nim, do tego jakim nam dzieje malują Zygmunta, ale któż najobojetniejszy, nie był w życiu tkliwym na chwilę, a może też myśl ta, dla podniesienia ceny jego interesu poddaną mu była.

Drażliwem było położenie Nunecy-

sza względem Arcy-Księcia Maxymiliana; który wszelkich zaczepek w tym względzie, rozumieć się nie zdawał; jakże go było przyprzeć do tej ostateczności: było go to może na zamiar psujący cały rzeczy kierunek, a tem samem wszystkim szkodliwy, narazić. Wziąwszy jednak z uproszenia postanowienie przerwania węzła tak zawikłanych stosunków i przeniknięcia co się święci, po poprzednich okolicznych tylko z nim rozmowach, tak zaczął:

— Wiadomo Księciu, jakie poświęcenie z korzyści swoich dla jego dobra, zrobiła Księżniczka Rozalia: dziś ta rzecz dobrze kierowana, zupełny by owoc, tak Księciu przydatny, a tak korzystny dla Austrii przyniosła, i nagrodziła zabiegi, i powróciła nakład wyłożony. Poświęcenie to warto jest nagrody, a nagrodą tylko być może, dalsze jego z Księcia strony osnowanie.

— Z mej strony — zawołał z zapalem Książę—to nigdy nie nastąpi, nigdy nastąpić

nie może. Za tysiące koron, nawet może niebieskich, nie oddałbym Rozalji.

— Książę jednak dałeś powód mniemać, że nie będziesz sprzecznym Cesarzowi.

— I za tę to chwilę nieszczerości, bom nigdy dotrzymać nie myślał, srodze zostałem skarany: taki jest gorzki owoc fałszu na świecie, że często nas samych truje niespodzianie, kiedy go naprzeciw drugich używamy.

— Względy na świat, Książęciu nie dadzą się jednak, zręcznie z tego wycofnąć.

— Względy na świat? A czyż ten ma kiedy wzgląd na nas tak w uczuciach biednych. Wwiedziony mimo woli w przykre położenie, nie mamże mieć wolności z niego się wydobyć; gdy mi się pora wydarza; tu choć się nie zdarzyła, ale samo zamiarów naszych niepowiedzenie, na zawsze mnie od nich odwiodło, i znikomość ich poznać dało. Nie, Książniczki nie odstąpię, bo ją kocham, bo mi jedynie do szczęścia potrze-

ba, bo z miłości i dla niej pochodzące błędy, same na litość ludzi zasługują.

Przeświadczonym o niepodobieństwie zyskania coś bądź na Książęciu, Nuncyusz zostawszy, tylko miał jeszcze pole próbować, czy mu się u przeciwnej strony, u Zygmunta, coś z warunków złagodzić nie uda. Jaki tam w tym względzie odniesiono owoc robionych zabiegów, później powiemy.

## ROZDZIAŁ XI.

Mnóstwo do mnie podobno rozpościera żale,  
Żem ich na śmiech trafniem wystawił obrazy;  
Ale czyliż jest powód słuszny do urazy,  
Kiedyby się w poznaniu nie omylić weale,  
Tak znowu utracone nie mogą być rysy;  
Do tych niech więc gniew mają, co kładą podpisy.

Gdyby odgłos na alarm, jak skoro się rozeszło że bal u Kanclerza; wszędzie powtarzano bal, bal u Kanclerza. Jakby się przebudzili z uspienia, wszyscy tą myślą nabrali rzeźwości. Nie zeszyły się dwie osoby na sądach, w kościele, żeby o tem szeroko nie rozpowiadały. „Chwałaż Bogu, mówiły, lepszy czas zmartwychwstał, znowu chwilkę użyjem, za nasze mozoły:” jak gdyby się kiedykolwiek szlachta zbyt trudziła.

Inni znowu sąsiedzi, co się Hetmanowi w położeniu bliższymi sądzili, a jeszcze się poważyły nie śmieli na tyle, mówili: „co to za rzecz nudna, te ciągle są bale, jak gdyby ich człowiek był u siebie głodny; a jeszcze gdzie zawsze jak tam, czego zbywa. Wolałbym ich nie dawać, jak nie dać wspaniale.” A mimo uwag, po wszystkich domach robiono przygotowania, jak ich nie robią, gdy Hetman do obrony ojczyzny zawoła: otworzyło się pole dopiero dla szwaczek. Nie jeden mąż lub ojciec, patrząc na wydatki, chociaż się na chwilę zmarszczył, myśli sobie: „mniej jednak wypadnie, jak kiedyby do dworu w Warszawie jeździły:” ale mu one grosza nieoszczędzą, postarają się by miastom wsie zbytkiem zrównały. Tem jednym go słowem w smutku pocieszając, trzeba coś poświęcić dla takiej styczności. Prawda, trzeba poświęcić, żeby mieć spokojność w domu.

Bale na wsi są zawsze wielkiem zatrudnieniem. Niemi odurzeni ludzie, zno-

szą cierpliwiej, co na nich z ciężkich przeznaczeń przypadnie. Nieskarżą się na nieurodzaj, nie sarkają na Króla, chorzy nawet mniej cierpią, możnaby je a zwłaszcza kobietom, przepisywać na lekarstwo.

— Jak też będzie ubrana, mówią między sobą kobiety, Pani Kasztolanowa; wartoby ją przesadzić, bo ona lubi nad każdym górować.

— Może też ona wcale niepostanie. Nizko spadła nieboga, nie będzie się chciała w tym wstydzie pojawić. Wszakże ona poszła za Plenipotentą.

— Poszła, dobrze jej tak: w górę się pięła, nizko utknęła; dziwna rzecz jak to wysokie Księżniczki, nizko miewają upodobanie.

— Ale bo też to chłop jak świeca, a ona lubi gdy się kto do niej zapali.

— Cóż komu jest do tego, gdy ona kontenta—rzekł Strzembosz stary szlachcic u którego grzech jest, gdy kto o bliźnim źle mówi:—a chociaż mogła iść lepiej, jak to

nie wszystkie coby temu rade: to Pan Karwacki, znam go, jest człowiek uczciwy, mój przyjaciel, i szlachcic dobrze urodzony. Gorzej Pan Padchorski, bo wyrost z niczego, a wszyscy mu się kłaniają, i tego niepomną. Na to też matka nasza, jest Polska ojczyzna; żeby dzieci podwyższała, które jej się lepiej podobać umieją.

— Ale tu go nie Polska podniosła—chcące go przemódz rzekły kobiety—tylko Pani Kasztelanowa, która nieraz zacnym ludziom ubliżała, żeby teraz mniej może im równych podnosić. Nie jemu chcemy ujmę i najmniejszą zrobić, on ci bowiem czemżeby mógł na to zasłużyć; ale trudno żebyśmy się nie cieszyły z tego, kiedy pycha, a jeszcze ręką własną, karę bierze.

— Nie będzie jej i tak źle.

— Nie będzie i dobrze, bo nie przykre być może żadne położenie, tylko czucie jakie w niem po innem zostaje.

W innem miejscu znów mówią: — pewnie się tam spotkają dawni kochankowie:

Panna Krajczanka Zaleska, co to nie chciała iść za Podkomorzycy Wikierskiego.

— Jakże to było?

— A isłusznie nie chciała, boć też to oryginał wielki, wzbraniał się jak żyd chrztu ślubu hucznego; jakby to wesele inaczej być mogło. Coby to ludzie na to powiedzieli? a przecię człowiek nie dla siebie żyje. Musiał on myśleć że się z chłopką żeni, takie dla familji małe mieć baczenie! Chciał przysiężby kobiecie wszystko robiła rozważnie, żeby grosza nad dochód roczny nie wydała, a nie zawsze się można z dochodu pokazać. Dziwna rzecz chcieć by mienia w niczem nie naruszyć. A przecię reputacya, milsza jest nad mienie.

— Prawda że oryginał. On chciał żeby żona w domu siedziała, dzieci pilnowała, jak gdyby to zatrudnienia były dla kobiety. A jakże byto zarząd państwa szedł bez ich porady, jakby wojny prowadzone były, a elekcyje? pewnoby Pedanta jak i tą razą obrali, a weselośćby, w kraju ze szcze-

tem przepadła! Zresztą cóż kobieta siedząc w domu, jak nudy wysiedzi? a pokazując się w świecie, choć pierwszego małżonka roztrwoni majątek, to czasem znowu za upiększenie, kupi sobie innego.

— Mówiąc o kupnie, podobno Pan Wojuszczyc, zapłacił żonę drogo, a niebardzo zdarną; potwierdza się starych ludzi powiedzenie: Nie puść go matko na jarmark, bo zawsze Fryc nie mądry, kupi czupiradło.

— Szkoda, indziej mówiono, że się Podczaszyc ożenił; on co nam zawsze gustu dodawał w ubraniu, nie będzie nam może chciał już teraz radzić.

— Alboż to Francuz woli żonę nad kochanki? ożenił się dla interesu, a przy nas serce jego zostaje!

— Ale zkądże on przyszedł do tej strojów rzadkiej znajomości?

— Zwyczajnie talent, geniusz, rodzimy się czem być mamy!

— Zwłaszcza—rzekł stary sędzia—gdy



kto bierze edukacją pomiędzy szwaczkami. Ale co też za myśl—dodał tenże—po taką mądrość jeździć do Paryża? jakby się tam coś lepszego nauczyć już nie można było. Wam płochym kobietom, podobać się to może, jako do waszych zatrudnień stosowne; ale mężczyznom u nas jeszcze przypaść do smaku nie może. I Hetman też to raz dosłyszawszy, tak się z nim spotkał:—Lepiej byś się Waśc pytał, o to co mężczyznę stroi, niż o te tam habskie terefere; boć to i kobiety u nas, coś godniejszego poznawać umieją.—Odtąd strojniś, ostrożniejszym jest w dobieraniu sobie słuchaczy, został też przezwany garderobianą; ale jednakże znalazł zwolenników, ci go cichaczem naśladowają. Bodajby ten mężny kraj, do tego nieprzyszedł; żeby się mężczyźni mieli zajmować fiokami, bo jakżeby oni, istnienie jego nimi utrzymali.

— Ciekawość, indziej mówiono, kto na ten obchód przyjedzie? Żeby tylko lada kogo Hetman znowu nie naspraszał; bo on

to, czy przez pamięć pochodzenia swego, czy udając popularność, lubi pomniejszych przyjmować.

— Powiem na jego usprawiedliwienie: gdzież się robaczki nie weisną, i gdzież się one jak w wielkich gmachach przytulają?

— Jeden z nich dobrze robi, miejscowy Podsędek, że z nami nigdy pospołu nie bywa, bo nie widział żeby kto co zyskał na balach.

— Żeby tam aby u Hetmana—kłopotał się ten i ów—czego znowu nie zabrakło: bo tam za zwyczaj skapo bywa, a jeszcze kiedy syn mu się urodził, to już oszczędzać będzie jeszcze bardziej. On by rad świat mu po sobie zostawić! ale jeżeli się tą okolicznością nieporuszy; bo wszakże radość taka warta jest nakładu; to trzeba mu powiedzieć, żeby się wysadził. Idzieć tu przed Niemcami, o honor nas wszystkich.

— Przestańcie — rzekł Żurawski Stolnik, stary towarzysz Zamojskiego.—Brudno jest tak się dopominać chciwie o jedzenie:

jak gdybyście u siebie kaska już nie mieli.  
Szlachcie nie powinien być łakomy, jak  
niedziw jest chłopu. A przy tem niegodne  
wasze jest postępowanie: gdzie mi się nie-  
podobna niebywam, ale fałszów niewymy-  
ślam, ni baśniów obnoszę. Bo fałsz jest co  
mówicie. Wszyscy się najedzą, opiją do  
zbytku, jakby mogło i więcej; a potem przez  
zawiść, jakby nie mogli jeść, ogadują, al-  
bo zgłodniałych udają. Zestarzałem się, a  
nie lepszego u nich nie widziałem; zajędź  
do nich, cały dom muszą w przód przewró-  
cić, nim cię dogodnie jednego umieszczą.  
Tu ich bez liku zawsze przyjmujemy, a  
dogodzić im dotąd niepodobnem było. Mo-  
żnaby do nich przytoczyć tę bajkę:

### GOŁĄBKİ.

Pocziwy gospodarz, dbały  
Zeby zer gołąbki miały,  
Sypał wedle swej możności,  
Dla tak pożądanych gości.

Ale wybredne gołąbki,  
Wykrzywiały tylko gębki,  
Mówiąc: to groch mały  
To na w pół zbutwiały,  
To nie zebran w zdatnej porze,  
I co być gorszego może: —  
Poznawszy po tej naganie,  
Że im dogodzić nie w stanie;  
Gospodarz się tem frasował,  
Że go tak każdy gruchacz nicował;  
Ale na końcu znudzony,  
Przeniósł się w odległe strony,  
Mówiąc: przez miejsca odmianę,  
Może spokojnym zostaną.  
Na ten odjazd tak z nienacka,  
Ustała ptasząt przechadzka,  
Bo ustały jej powody,  
Ciagle wyprawiane gody;  
A nastały trud, szukanie,  
Czego już znaleźć nie w stanie.  
Widząc że im się odmienia.  
Z takiej pełni żywienia;  
Przyszły gołąbki do tej znajomości:  
Że w tych tak trudnych czasach dla gości,  
Riedy żadna niwa,  
W zbytek nieopływa;

Lepszy groch, sprzątnion nawet nie ładnie,  
Niż kiedy wcała nie padnie.

Dobrze więc, mówi, dawne przysłowie:

Żyw psa, bo cię wiernie broni,  
Koń cię obje, strzeż się koni;  
Ale nie paś nigdy czeka,  
Bo cię obje i obszczeka.

W ten sposób, komu mógł Pan Żurawski usta zamykał.

## ROZDZIAŁ XII.

Koniec będzie już obawie,  
Gdy zamiar stanie na jawie;  
Bo największym jest przestarchem  
Nie wiedzieć, co jest zamachem.

P był tym czasem, jakby równie na obrzęd przeznaczony przyjeżdżający, Starosta Zebrzydowski do Zamościa; a wyprowadziwszy się, jak skoro w jego domu stanął, z Zamojskim na osobność, tak rozprawiali:

Zebrzydowski rzekł:

— Zostawiony przez ciebie na dworze, ażebym w tem zgubnem stanowisku, po-

strzegął co się nam przeciwnego dzieje; donoszę o zbliżeniu nadciągających niebezpieczeństw. Pora nadejścia ich zamierzona jest krótka, trzeba jej wskok przestąpić, i bieżącą jeszcze zatamować: bo inaczej zaczajony z napaścią swoją nieprzyjaciół, nas pognębionych opanuje i szkodliwe na głowach naszych, zamiary wykona. W tak krótkim nadspodziew czasie, obmierzony już wszystkim Król Zygmunt, nie myśli nas pokochać, ale jedno sprzedać: nie dziedzica w nim bowiem nabyliśmy, tylko doczestnika, któryby pragnął jak najwięcej na dobrach naszych zarobić, ale nigdy dla siebie na wdzięczną siedzibę zatrzymać. On to przez wspólników roboty swojej, przez nieprzyjaznych nam Szwedów, upatruje kogo, coby miał na Polskę większą od niego ochotę, i takiego może w blizkich tu murach znaleźć.

— Nie przypuszczaj tego Zebrzydowski, bo na próżno przypuszczasz: nie wyłoży znacznego na nabycie jej kosztu Maxymi-

lian, wiedząc dobrze, co już za ściągnięciem do niej rękę utracił.

— Ale też wie dobrze czego ta jest warta, więc jeżeli do niej skłonności nieznaczy, to tylko chęć swoją chyba ukrywa, a czasu do jej rozwinięcia zdatnego wygląda. Trzeba więc Zygmuntowi nałożyć zakaz pozbycia korony. Wszyscy sprzyjający twjej partyi panowie, o to cię przezemnie upominają; ażeby, coś tak w każdej rzeczy zwykle bywał pospieszny, w tym razie koniecznym, do czegoś stanowczego przystąpić niezwlekał; bobyś na raz mógł utracić, coś przez długi czas zyskiwał, bo byś na szwank wystawił, coś tak długo chronił.

— Nie pobudzaj Zebrzydowski ze wszzech sił przeciwko Królowi, ty masz wrodzony wstręt jakiś ku niemu, a ten ci z czasem na złe może wyjdzie: a i monarchom także nie dobrze bywa, gdy kto zamiary przeciwko nim knuje; kto Króla od bliźniaczki, od kraju oddziela, kto ten ro-

dzinny węzeł raz wzruszy obu o zgubę przyprawia.

Tym czasem uchwyciono Szweda, który się z papierami tajnymi, pod zamek Krasnostawski podsuwał; a były to pisma od najpierwszych doradców Króla. Gdy takowe wykryto, i Szwed przed Zamojskim został postawiony, a z posłannika i z poselstwa, celu się rzeczy doszło, Zebrzydowski wołał: — Widzisz Kanclerzu, że nas sprzedają, haniebnie sprzedają; my na głowy nasze godzić się im dozwolimy? My niebaczni sprzedać się im damy? Trzeba nam się ocknąć, trzeba ten targ przeciąć, bo byśmy się nareszcie owocem ich przemysłu stali.

— Nie kwap się tyle Zebrzydowski, kto zbyt porywczo oręża dobywa, ten się nim często nasamprzód skaleczy; a może też dopniemy celu i samą nań uwagą. Targ ten nigdy do skutku przyjść bez nas nie może, dopóki my go niepodpiszemy, nie-

ważny: a przecię wierzysz, zguby podpisać naszej nie zechcemy: ale nagle go napisać, zejść na wstępie drogi i z toru zamysłów tworzących się wyrzucić, mogłoby pokrzywić nasze położenie, a jego popchnąć w przepaść nierozwagi, przed którą jeszcze może i sam się zatrzyma. Zostaw więc czasowi i rozwadze naszej, rzecz twych starań godną, pilny Zebrzydowski, pilny przed innymi w sprawach twego kraju: bo kiedyś ją wykrył, ostrze w niej starleś, i już niebezpieczną dla nas być nie może.

— Ty widzę wiekiem i omyloną nadzieją zrażony, wolniejsz w zamiarach, Zamojski, gdy się spieszyć niż kiedy, życzliwym należy.

— Potrzeba kraju orzeźwia choć wiek najpóźniejszy, a cel chybiony, do szukania nowego siły w człowieku natęża. Nie troszcz się więc bo skwapliwość twoja w złe cię kiedy stanowisko, niedaj Boże, wprowadzi.

— Wolę się zbłąkać, niż stać bez czucia na miejscu.

— Tego nie wolę, bo dla stojącego przyjdzie pora wyruszenia, a błakający się może nigdy na zamierzoną drogę nie trafić.

### ROZDZIAŁ XIII.

Żli i dobrzy są na ziemi,  
Zarówno nam przydatni:  
Żli, żeby się strzedz ich wady,  
Dobrzy, by w ich wchodzić ślady.

W dzień obrzędu chrzcin, nieskończony był nacisk w zamku Zamojskiego. Jeszcze mało kto był w salach się zgromadził, gdy tym czasem nadbiegł dworzanin Arcyksięcia z oznajmieniem, iż ten niezwłocznie nadjeżdża. Sekretarz Zamojskiego Heidenstein, wprowadził go do Hetmana, gdy ten oznajmienie odebrał, rzekł: — zostań Wać Pan z nami: — był bowiem zwyczaj posłańców dostojnych osób, do uczestnictwa zabaw

zapraszać: kto był rad panom, rad był i ich orszakowi, inaczej nie rozumiano u nas gościnności, i stosunek z ludźmi utrzymywano, z wszelką czucią godnością.

Dopelnwszy Zamojski zwyczaj, rzekł do Heidensteina: — Poruczam Pana Wać Panu, — i ten jako domownik, wziął go w swoją opiekę. Obszedłszy z nim wszędzie, żeby obejrzał przygotowania: — Siadajmy, rzekł, tu ztąd najlepiej wszystkich poznamy co będą wchodzili. — Usiedli zatem na boku, czekając zaczęcia uroczystości: gdy tak siedzieli, zajędźwały kolebki, a wszystkie poszóstno, dworno i strojno. Młodzież i ubożsi konno. Goście przyjeżdżający wchodzili, witali się, ściskali. Hetman wszystkich przyjmował. Bogatszych poważnie, niższych z przymileniem. Heidenstein rzekł do towarzysza:

— W Polsce mieszczą uboższych z możniejszymi, bo gdy moc magnatów, stoi na liczbie stronników, którzy widoki pana na zjazdach i obradach popierają: dla

tego ci muszą mniejszej szlachcie dogadzać, muszą publicznie okazywanemi grzecznościami, osładzać im nierówność a tem samem przykreść domowego położenia, żeby sobie w swym stanie nadto niezmierzili. Tym tylko sposobem, wmawiając że są z nimi w równi, lecz że bez ich opieki, obejśćby się nie mogli, przywiązują do porządku obecnego, wstrzymują od poszukiwania swobód większych: coby za obaleniem przywłaszczeń i korzyści osiągnionych przez magnatów, nastąpić jedynie mogło. Tak choć w kształcie szlachetniejszym stawiana, bywa zawsze znajomość interesu swego. Pochlebia także możniejszych dumnie, żeby dom ich uchodził za otwarty dla każdego.

Dalej znowu tak mówił: — Tłumy tych przybywających sąsiadów, często się zbierają, kupi ich interes, zabawa, albo zachowanie. Ujmie się jeden za sprawą drugiego bo sam podobną mieć może, i wzajemności w poparciu na przyszłość potrzebuje. Ale

nie myśl, że tam jedność, że tam szczerłość; jak wszystko pomiędzy nimi, i przyjaźń jest udaniem. Zawiesz jest tylko ludzkości piętnem, ona ich od szczęścia braterstwa oddziela i na pastwę samowolnych udręczeń wydaje. Teraz jeżeli cię obchodzić to może, każdego co wejdzie opisywać będę, żebyś się obznajmieniem z naszą miejscowością zabawił.

— Ten co pierwszy wchodzi, jest Starosta Zebrzydowski, człowiek dumnych zamiarów, lecz niestałych zamysłów: dużo on w życiu nabłdzi. Trzyma się Hetmana, bo mu się zdaje że go naśladuje; ale po nim nikogo więcej nieusłucha: bo jest wielce chępliwy. O nim mawiał Hetman: pozwólcie mu szukać chluby, a zapragnie sławy; bodajby on pierwszej, zawsze w miejscu drugiej, nie używał. Ten co następuje jest Wojewoda Firlej; familia jego wzrosła białkami, i on ten tryb chowa, szukać dworskich względów; stoi przy Zamojskim, bo ten górę trzyma, ale na niego niechaj nikt

nie liczy, żeby go, gdy upodobać będzie, nie odstąpił.

— Ten co za nim idzie, jest Kasatelan Leśniowski, domownik i pokrewny Zamojskiego; kształtnej człek postawy, kształtnego rozumu, kształtnego jest serca. On pan jest prawdziwy. Dużo podróżował, śmieszności nieprzejął; dużo ksiąg przeczytał, nikogo nie uczy, zawsze trafnie radzi, a rad nie narzuca. Mnóstwo spraw odbywa a wszystkim podola. Wielom dobrze czyni, wdzięczności nieżąda; wielkie ma bogactwo, niem się nie wynosi. Poszedł z sławnych przódków i tych naśladuje. Rozważny, łagodny, uprzejmy, jednaki jest dla każdego: jedyny to pan w Polsce, ale jemu podobnych, rzadko miewa Europa.

Dalej wchodził Żółkiewski, Heidenstein tak mówił:—Choć tyłoma słynie Polska, rycerz ten już znany. On śledzi czyny Hetmana jakby je podglądał, one mu jeść nie dadzą, one spać nie dają, jakby gorączka jaka, widok go ich trawi. Myliłbyś się gdy-



byś mniemał, że Żółkiewski jest Zamojskiego zawistnikiem, on jest jego naśladowcą.

Gdy Heidenstein przychodźców wycieczajem, uprzedzenia swoje, tudzież opisy osób na Żółkiewskim skończył:

— Wdzięezen ci jestem — rzekł dworzanin Księcia — żeś mię z tylu osobami poznał. Jeżeli jedno, próżną tylko ciekawość zaspokoić i rozmysł obudzając, przestrozę jak podobnych im wad unikać należy, dać jedynie mogą; to innych jako wzoru do naśladowania w zaszczytnem postępowaniu, arcy szacowną jest znajomość. Ale słysząc ich nazwiska, boję się żebym ich nieprzepomniał, bo tak twarde w wyrażeniu, jakże są trudne do zatrzymania.

— Niemniej — odpowiedział Sekretarz Zamojskiego — są trudne i nasze, tylko tu nie mając tyle co w domu potrzeby, nie tyle zadajemy sobie pracy, i nierównieśmy się z niemi, jak z ojcystemi obeznali. Ale podam ci do spamiętania ich ułatwiający spo-

sób. We wszystkich narodach, brano nazwisko, od otaczających nas przedmiotów. W co więc kraj obfitował, tego piętno na imionach się wyciskało. W tym więc źródle, szukać trzeba ich zarodu, przy tym ułatwienia pojęcia takowych; nasza ziemia obfitowała w góry i kamienie, ztąd mamy Funkensteinów, Silberbergów i t. d. bujniejsza Polska, a w początku dłużej nie uprawna, dostarczyła hojniejszego źródła, jak masz od drzew, Dębskich, Wierzbowskich, Brzozowskich, i innych; później dopiero brały się one od rzeczy, lub od okoliczności, i te mniej są liczne; i jeżeli jak okoliczność Zamojskich nie jest ogólnem podaniem w narodzie, ślad w przestrzeni wieków łatwo tracą. Litewskie są trudniejsze do zapamiętania, bo ci narodowość i język pozbywszy, nie możemy ich dojść zawiązku, a więc z nimi to nam prawo nie posłuży, i musimy się ich niezrozumiałego brzmienia uczyć na pamięć. —

Tym czasem Zamojski przywołał Heidensteina, i dworzanin na rozmyślanie o tem, co mu mówił Sekretarz, sam pozostał.

#### ROZDZIAŁ XIV.

Choć z siebie nie mam przodka,  
Gdy zaszczytnym pójde śladem,  
Niech mi los nie ujmie środka,  
A sam zostanę naddziadem.

Wtedy nadjechał Książę, i uwagę wszystkich starannością w stroju, i przymileniem w twarzy, wrócił na siebie. Przyjmował go Zamojski, jak to należało, na czele gości swoich, u drzwi wchodowych. A po złożonem pozdrowieniu, wprowadziwszy do najwspanialszych komnat, wszystkich towarzyszących mu przedstawił. Każdy u nas najuboższy szlachcic, miał prawo do względu tego, i były się o wykonanie jego, zawstydzieniem przepominającego gospodarza

dopomniał. Lubo Książę wkrótce po osiedleniu się swoim w Krasnymstawie, obchodząc pokoje zamku tego, ażeby się z miejscowością więzienia mu przeznaczonemu obeznać, i obeerzić wszystko co widzenia w niem być mogło godniejsze z obojętnością właściwą położeniu swemu wszystkiemu przyglądał, przybywszy do Zamościa: gdy tryb swój przez grzeczność dla gospodarza na ten raz chciał odmienić, zmuszał się do utrzymania w ciągu odwiedzin, baczności na siebie, i w ten uprzedzający sposób właśnie sam go zaczepił:

— Prawdziwie Kanclerzu, u was szlachta lepiej mieszka, jak gdzieindziej Książęta; pokażno mi twój przybytek, w którym się lubo skromnością osłaniasz, z czynów uwielbiać każesz.

— Nie dawaj Książę, tak dostojnych nazwisk, temu co tego nie warte: czyny moje są drobnostką, a dom jest to tylko lepianka moja, do którejem przy łasce Bożej, a w służbie Najjaśniejszych Królów

Polskich za własną pracą i nie małym przyszedłem zabiegiem. Przez to mi jest tak drogą, iżbym ją chciał dziedzictwem krwi mojej na najdłuższe lata zostawić; jednak Bóg wie czy przy niej potomkowie moi, długo się utrzymają; bo lubo bym mówić o tem nie powinien, ale tu w Polsce nie masz nie trwałego i z łatwością odrodek, przez lekkomyślność, odmienność, lub chciwość, zbywa ojców puściznę. Jeżeli Książę raczysz oglądać co na uwagę twoją nie zasłużyło, to wejdźmy tą stroną.— Szli zatem długo, przez szereg przedpokoi, i takie co były dla dworzan przeznaczone, mijając tylko, jako tak dostojnej osoby przeglądau mniej godne, składy na rzeczy domowe, lub sypialnie różnym mieszkańcom zamku służące. Za temi przebyli poczet nieskończony pysznych bawialnych izb, aż weszli do trzech sal jadalnych. W tych, oprócz innych najwspanialszych mebli, uderzył Księcia wielki zbiór obrazów; te nie tyle jeszcze w ówczac, jako dzieła sztuki,

ile jak tkliwe przeszłości pamiątki, szacowanymi w Polsce były. Zwyczajem ówczesnym było, zawieszać je w uczęszczanych więcej przez gości komnatach, i mieszczono je po zamkach i po domach zamożniejszych obywateli, a nawet pojedyncze znachodziłeś, u najuboższego ludu. Tak nie wygluzowane przywiązanie do Monarchów, familji, znacznych wojowników, było cechą owego wieku. W pierwszej sali, wisiały portrety naddziadów, tu wszedłszy rzekł Zamojski:—Nie zdaleka ja ród mój szlachecki wywodzę, ale on z czasem stać się może dawnym. Ten w szarej siermiędze, jest pierwszy z mych przodków, o którym wspominają dzieje. Podobało się Królowi Łokietkowi, że na wychodzące z niego nieskorzył się jelita, i rzekł: „jakże ten człowiek dużo cierpieć musi, kiedy tak mocno jest ranny.» A on odpowiedział: „nie tyle się cierpi z ran, Miłościwy Panie, ile od złego sąsiada.» Król przenikniony słów takowych prawdą, i ceniąc jego waleczność

na wojnie okazaną, w nagrodę jej, wykupił z drugiej połowy wsi przeschodnego mu właściciela, i Szaryńszowi ją darował. Odtąd ten w niej przy pracy, żył sobie swobodnie. My w prostej od niego linii pochodzimy, przez wiele lat wzmagaliśmy się nieznacznie, aż mój ojciec, wyszedł na Kasztelana Wojnickiego, i lożonem około wychowania mego staraniem, zrobił mnie czem jestem. Tak początek wielkości naszej wzięliśmy z wytrwałości w bólu, z nienawiści niesnasek, i z należnego w boju zachowania się. Winni ją jesteśmy wspaniałości i litości nad niedolą poddanego, Królów a łaskawych zawsze panów naszych, a dalej rośliśmy w miarę wdzięczności przez nas ku nim chowanej. Podobnie jak twoi przodkowie, Najjaśniejszy Książę, jeżeli się drobne z większem równać daje, wzięli godność swoją, za cześć oddaną religji.

Tu podał Zamojski Księżciu na okoliczność opowiedzianą, zrobione wiersze, a były następujące:

## WIERSZ O SZARYUSZU.

Król Władysław na Krzyżaki,  
Wywiódł swe wojenne znaki,  
Bitwa była, już się męże,  
Starli z sobą, na oręże.

W tem on od jednego brzegu,  
Kogoś rannego postrzeżę:  
Powierzchoia jego przebita,  
A ten w siebie pcha jelita.

„Jakiż ból twój jest człowiecze?  
Król do ranionego rzecze —  
Czyż kto na twym świecie Boże,  
Coś równego wytrwać może!”

A ten: „nie tyle o Królu!  
Człowiek jeszcze cierpi z bólu,  
Ile mu znosić przypada,  
Od przewrotnego sąsiada.

Ból zabije lub się zgoi,  
O to tak człowiek nie stoi,

Lecz przymówki, lecz przygryzki,  
Gorsze czleku niż zgon blizki.”

„Idź się leez! Król mu powiada: —  
Tą ranąś zabił sąsiada!  
Nie rozstawaj się z żywotem,  
A będzie ci lepiej potem.

Bo niech tylko Bóg pomoże,  
Że nieprzyjaciół położę,  
Tem co po nich wezmę w łupie,  
Twego sąsiada wykupię.

Godne bowiem twoje męstwo,  
By mu cześć dało zwycięstwo.”  
I dotrzymał: to zaszczyca,  
Równie Króla i szlachcica.

Człek za Króla ma dać życie,  
Król go nadgradzać obficie;  
Za takich to Królów, wierzę,  
Byli podobni rycerze.

Druga sala była wojowników. Wisiał tam Zelisław, Skarbimir, Hetmani pierwszych Królów Polskich, założycieli naszej potęgi; Jaxa z Miechowa, który był aż w ziemi świętej; Dunin, Polszeze przydatny, chociaż cudzoziemiec; Spytek z Mielsztyna; dalej Ostrogski, Wiśniowiecki, Potoccy, i inni którzy się północnemi wojnami trudnili, a których rysopisów, w jedną całość do tych czas, żaden rodak nie zebrał. Był tam i Gliński, opodał wiszący, godny z waleczności swojej mieścić się w ich rzędzie, niegodny, za niewytrwanie przy sprawie swojego kraju. Umieścił go jednak Zamojski, dla przykładu jak wiele kraj traci, gdy nie odda czci należnej zasłudze rodaka, a razem za naukę; jak wychodzi człowiek, który się poddaje zbytnej drażliwości na ojczyznę. Ostatni był portret Andrzeja Zborowskiego, zdziwił się na ten widok Książę, i przypomniał o ich nienawiści. Zamojski odrzekł:—Nienawiść, nieprzeszkadzały do oddania czci, należnej ro-

dakowi; bo sława każdego, i do najnieprzyjaźniejszych mu należy; jak własność więc swoją, tę w nieprzyjaciolach szanować winniśmy. Ale nie humor albo uprzedzenie, rozdziela nas z Zborowskim: nie byłoby godnem umysłów dojrzałych. Całem poróżnieniem jest, inny sposób widzenia o rzeczach publicznych, a z tem związany własny interes; ten jest najgłówniejszą ludzkich działań sprężyną i ich namiętności podniętą; byliśmy sobie kiedyś przyjaźni, miło mi owszem wspomnieć jest na to, i teraz nie możemy sobie odmówić szacunku i Zborowski wart jest tego.—Znał Zamojski że oddana słusność nieprzyjaciolom, własną wartość podnosi.—Tylko, mówił dalej, ustawnie idąc po szczeblach dostojenstw, takeśmy obydważ niezmiernie wyrosli, że za każdym zawiei jakiej poruszeniem, nasze się szczyty o siebie rozdzierać musiały: trzeba więc było jednemu drugiego zdruzgotać, ażeby od przeciwnika nie być powalonym; bo przy zbytnej wy-

sokości, gdzie się od niej aż w głowie słabszej często kręci, nigdy dwóch równie mocnych z sobą niedostoi.

Nareszcie była trzecia sala, do niej wchodząc Zamojski rzekł:—Tu są świętości Polaków, a szczególnie moje:—były tam portrety Królów:—bom ja o tej podporze się wyniósł, a każdy się tego co mu posłużyło, trzyma.

Kiedy Książę przebiegł ich cały szereg i rozważał co każdy zrobił, i czem zasłynął, w tem stanął miejscu, gdzie się próżne zaczynały ściany, i rzekł sam w sobie:—Ale ja tu nigdy pomieszczonym nie będę, choć z życzliwości do ludu tego, mieściłoby mi się należało. Zły los dając pierwszeństwo, mniej może zdątnemu, swoim zwyczajem, wyrządził mi krzywdę i zawodu doświadczyć dopuścił:—i snuł potem wśród rozkoszy balu, długie pasmo myśli o niestateczności rzeczy tego świata, i o utrapieniach, jakimi niedoszłe zamysły, życie napelniają.

Książę podawszy Kanclerzowi syna odia-  
rował dary; w dwojnásób kosztowne oddał Zamojski: ale jeszcze większy prze-  
pnych przez cały czas ich pobytu, okazał go-  
spodarz w traktowaniu gości. Stoły na ty-  
siąc osób, przez dni kilka, bez zdejmowania  
były zastawione. Wina prawie laly się strugi.  
Składała akademja powinszowania. Wy-  
prawiano dyalogi; w teatrze grano Odpra-  
wę posłów układu Kochanowskiego, rzecz  
przy innej okoliczności sporządzona, ale tak  
powszechnie wzięta, iż ja często powtarza-  
no. Panny dworu i młodzież przebrana, mi-  
tologiczne przedstawiała wypadki. Noce  
spędzano na tańcach, ranki na gonicach i  
zapasach, w których nie jeden i najwpra-  
wniejszy, szwank poniósł. Przejeżdżano tak-  
że konie, tak liczne, iżby pulki z nich for-  
mować można było, a wszystko ze stad  
Zamojskiego po różnych folwarkach cho-  
wanych: te oglądać dla zabawy, w chwila-  
ch mniej zajętych jeżdżono. Przy tem  
pływano po wodzie, z armat ciągle strzela-

no, puszczano kule ogniste, i nareszcie budowy wszystkie oświetlone zostały. Szlachta także dworska, naśladowając w małym zabawy panów, wyprawiała bitwy na drewniane szable; a włościanie obfite przyniosłszy daniny dla nowo-narodzonego, przy wystawionych za to mocnych trunkach, radość tańcami na dziedzińcu okazywali.

## ROZDZIAŁ XV.

Kiedy młodzież jest wesola,  
 Starcy nieco podchmieleni,  
 Krążą jak niebieskie kota,  
 W pośrodku anielskich pieni;  
 Ani końca, ani niary,  
 Nie będzie już ich krążeniu:  
 Bodajby przez jakie czary,  
 Wiekować w tem uniesieniu.

Gdy rześcisto oświetlone zostały pokoje,  
 Bał rozpoczął się od tańca narodowego.  
 Taniec ten kształtny i poważny, był niejako postacią, okoliczności krajowych. Sta-  
 nęło par mnóstwo, muzyka początek prze-  
 grała. Mężczyźni wszyscy przy karabelach—  
 bo Polak w każdym razie, powinien być  
 gotowy do boju—wziąwszy czapki pod pa-  
 chy, i zarzuciwszy przez siebie wyloty,



w miejscu wszelkiego rodzaju przygotowai jakie wyprawę poprzedzają, podał wódz tańca, rękę swej damie, i powiódł za sobą wszystkich towarzyszy, obszedłszy z ulubioną sobie krokiem poważnym kilka razy salę. Podobnie jak rzeczy tego świata, kołem się ustawnie toczą, bieg też życia naszego, powinien się krokiem poważnym odbywać, i najmilej się ono przepędza z dobrą sobie towarzyską, kiedy ta krok w krok z nami postępuje. Przewodnik tańca, od muzyki zawracał prowadzonem kołem, jak gdyby się chroniąc umoznienia w jednostajności zawodu, przed zmianami losu, wczas się w odwrotny ich bieg uchyłał; albo jakby zamykał pole współ zawodnikom, do ubiegania się o to co już posiada; nakoniec zaś na znak, że zalotnictwo nie ma mieć miejsca do osób, które od stopnia ołtarza, miłością ku sobie związane wracają. W tedy z jednej ręki przepuszczał damę na drugą. Wspólniczka w życiu męża, wszak ma w znaczeniu, drugie

po nim miejsce; ale przez hołd dla jej płci przyjęty, przy uroczystościach, albo publicznem się jawieniu, może miewać przed nim na oko pierwszeństwo; a i też wszystko na tym świecie, przechodzi z ręku do ręku, i ludzie w przeciągu dni swoich, mogą bywać na różnych stanowiskach; wręczach zaś pospolitych, temu podobna bywa ustawna stronnictw przemiana. W tem nagle ktoś z nietańczących przybywał, i odklaskiwał damę. W ten sposób dzieje się w spółubieganie o urzęda, bogactwa, o samą koronę. Byle się ktoś zdatny zjawił, zawsze do wszystkiego dojść może, zawsze dla niego najpierwsze miejsce jest wolne, a wszyscy co mu ustąpią w zasłudze, ustąpią i w znaczeniu; cudzoziemiec także w tym kraju, byle mu z pożytkiem służył, będzie miał do wszystkiego równe innym prawo, i matka nie robi ujmy dziecku przybranemu. W dalszym ciągu tańca, puszczal mężczyzna swoją damę samą, toż równie i inni za nim czynili. W kraju ry-

cerskim, po ścieszcze zatrudnień, winne i kobiety umieć same chodzić, w nieobecności mężów domem i familią rządzić, i tę namiestniczą władzę, na wspólny obracać pożytek. Wtedy damy dowiódłszy zdatności swojej, wracały do mężczyzn, niby na obchód radości z powrotu z wojen zwyciężkich jaki pod ów czas, zwyczajny był Polakom. Dama mogła także innego przy tej okoliczności wybrać, bo wszak najmilej bywa najmężniejszy, i jemu hołdy serca należą. Także stan wdowy, częstokroć w tym kraju skutkiem wypadków wydarzający się, dawał jej prawo, szukać w powtórnem małżeństwie odzyskania straconej na zawsze opieki, i wzoru postępowania dla dzieci swoich. Tu już pokłoniwszy, rozchodziły się pary. U nas po trudach wojennych, każdy wracał do zatrudnień domowych, i tego spoczynku, jako ich milej nagrody, używał.

W ślad za Polonezem, następował Mazur; ten by nazwać można, obrazem uczuć

naszych. Taniec ten jako młodszemu wiekowi przyzwoity, miewał skoczniejszą muzykę. Tam mnóstwo par stanąwszy w kole, —boć to młodzież jest wieńcem świata, potupawszy nóżką śmiało, jak rączy konik, z gotowości do biegu w wytchniętym zawodzie—wybijało hołubca jak bijąptaszki skrzydełkiem, gdy podlecieć mają.—Tu wyprowadziwszy tancerz damę na środek, by się pochłubił że ta za nim biegnie, zamieniał ją na inne, przez wszystkie wciąż pary; bo któż to jest stałym w niedokładnym wieku? ta znowu w ślad za nim, toż samo czyniła: zwykle z opuszczonej, bywa bałamutka;—to znowu sobie po dwie wyprowadzał, im kto ma więcej, tem więcej pożąda;—to wszystkie zabrał w wieniec, jedną z nich wybierał: tej co inne przewyższa, i trzpiot się nie oprze;—to jedną w prowadzał w otaczanie mężczyzn i skłonności jej próbował: wolemy się zbyć kochanki, niż mieć ją wątpliwą;—to do tej pary z damą przystąpił, to zaraz do innej: chlu-

bę naszą porównywać lubimy z sąsiadów zaszczytem;—to z tą damą się zakręcał w tę stronę, to znowu w odwrotną: nie jednych zawsze mamy przyjaciół, zawiązują się i ustają stosunki na świecie;—to przed damą przyklekał: dla kogóż jak dla płci tej, hołd wieczny chowamy;—rozmaite wystawiał postacie, to z samemi damami, to znów z mężczyznami: życie nasze najmilej ubiega, na łonie miłości i przyjaźni. Nareszcie po wszystkich przemianach, powracał do swego pierwszego wyboru: obok stosunków świata, jedna nam życia towarzysza, ma do najpoźniejszych lat dotrzymać;—a wzięwszy się wszyscy za ręce, kończyli taniec: bodajby nam w jedności, jednym w obliczu drugich, całemu pokoleniu uchodził bieg życia.

Do tańca tego, na jedną z nim nótę, śpiewano i piosnki podobnie mu zwane. Śpiewano je przed zaczęciem, albo na końcu; a jeżeli który z tańczących, poczuł w sobie nagły improwizowania zapał, albo

też nie przychodzącą mu z razu, piosnkę sobie przypomniął: wychodził z koła, stawał przed muzyką, i śpiewał: a jeżeli to była pieśń znana, wszyscy mu chórem odpowiadali, lub na przemiany strofy z nim nucili. Piosnki te stosowały się do naszych uczuć, do naszych mniemań: czasem opiewały jaką miejscowość, nareszcie przytykały do świeżo wydarzonej okoliczności, i mieściły, lecz tylko w ogóle, przymówki, do nie trafnego w nich postąpienia. Tą razą wystąpił Podkomorzyc Szafranski, i zanucił następującą:

### Mazurki.

Póki lata służą,  
Nie przebieraj du żo  
Żebyś nie przebrała; |  
Bo kędy jest skała,  
W dojściu Indziom trudna,  
Tam bywa bezludna.

I już się nie jednej,  
 Panięce wybrednej,  
 Tak też przytrafiło,  
 Co potem nie miło:  
 Pierwszy nie był żwawy,  
 Doszedł ją kulawy.

Tkliwszy w uczuciach, śpiewał po nim  
 taką, Stolnikiewicz Lutomski.

Zielone oczęta,  
 I rumiane lica,  
 Przyznajcie dziewczęta,  
 Wszak śliczna dziewica?

Szczęśny komu żywszy,  
 Zapał świecić będzie,  
 Ale ten szczęśliwszy,  
 Co ją z nim posiędzie.

Najpierwsze na ziemi,  
 Szczęście jest żyć w parze,  
 Chodźcie ślady memi,  
 Wzór wam w tem pokażę.

Słodką jest ponęta,  
 Gdy się złoto widzi,  
 Ale każde pęta,  
 Człek sobie obrzodzi.

Lepszy zapał tkliwy,  
 Gdy wiedzie do żony,  
 Takiemi ogniwy,  
 Pragnę być złączony.

Rozmaita człeka,  
 Skłonność jest na świecie,  
 Nie zna gdy zdaleka,  
 Co zblizka przyniecie.

Jeden pieniądz, pieniądz lubi,  
 Drugi piękne twarze,  
 Kto dla złota, szczęście gubi,  
 Niech się niepokaże.

Niechaj celem nienawiści,  
 Całej plci zostaje,  
 Wszystko zle się na nim iści,  
 Gorsze czuć mu daje.

Bn niech będą potępieni,  
Wieżnie co są chciwi,  
To co podły tyle ceni,  
Czyż nas uczęściłi?

Dalej tańczono Krakowiaka.— Pary albo łącznie albo pojedynczo obiegały z poskokiem, przestrzeń sali daną. W biegu tym przechodziły kobiety, klaszczącym mężczyznom pod rękę. Za każdym obrotem, stawali wszyscy przed muzyką, i najczęściej pierwsza para, a czasem inne śpiewały, pojedynczo, albo na przemianę, krótką piosnkę, lub strofę do ogólnych, lub szcogólnych postrzeżeń i uczuć ściągającą się. Tą razą były następujące;

#### **Krakowiaki.**

Ubogi kościółek,  
Złote w nim ołtarze,  
Nie każdy się wewnątrz,  
Tak pięknym pokaże.

Wysoki jest pałac,  
Wyższe nad nim wieże,  
Wynieść się za nadto,  
Niechaj nas Bóg strzeże

Piękny ogród, piękny.  
Liczne są w nim kwiaty  
Dzisiaj tylko pachnie,  
Pannom człek bogaty.

Krakowskie chomała,  
Zielone podkładki,  
Próżność wprzód zaprzęta  
Niż czucia zadatki.

Chociaż na to nie ma,  
Cug i piękne szory,  
Niż szczęście na świecie,  
Wprzód idą pozory.

Że mam trochę złota,  
Kochają mnie wszędzie,  
Ale jak to wydam,  
Jak też wtedy będzie.

Riedy życie człeka,  
Niedługo ustanie.  
Cóż mu zdatniejszego,  
Jak szczere kochanie.

---

Jadą po mnie powóz,  
Jadą pyszne konie,  
Inne mi zawieźć  
Będą, że nie po nie.

---

Choćbym skarb uzbierał,  
Odstąpić go muszę,  
Wartoż jest narażać,  
Dla niego swą duszę.

---

Choć zamkniesz na klucze,  
I wsadzisz na wieże,  
Licha to obrona,  
Gdzie rozum nie strzeże,

---

Nie będziesz mnie chciała,  
Będzie chciała druga,  
Zawsze sobie pana,  
Znajdzie wierny sługa.

---

Tyś mi nie nie kupił,  
A on kupił szale,  
Bywaj więc zdrów Jasiu,  
Nie kocham cię wcale.

---

Pluskała się rybka,  
Aż wpadła do siatek,  
Krótko trwa szaleństwo,  
A chroni nas statek.

---

Płynie woda płynie,  
Liczne toczy koła,  
Nie każdy się w jednej,  
Długo kochać zdoła.

---

Nie plynie już woda,  
Gdy lodem przykuta,  
Może być stateczny,  
Nawet z bałamuta.

---

Byle na ślub były  
Konie i karetą,  
A co dalej będzie,  
Rtóż się o to pyta.

---

Tutaj pałac stoi,  
A tam znowu chatka,  
Kędy szczęście mieszka,  
Jeszcze to zagatka.

---

Miej ty złota bryły,  
Moje nad te mój miły,  
Bo z takim przymiotem,  
Nie kupisz go złotem.

---

Wystąpił wspaniale,  
Na jeden dzień żyje,  
Pewniejsze tam szczęście  
Gdzie kto byt swój kryje.

---

Nie widać jest szczytu,  
Tak się góra wznosi,  
A ja najszczęśliwszy,  
W zakątku przy Zosi.

---

Pełno liści w lesie,  
A wiatr je rozwieje:  
Tak ludzkie rozniesie,  
Przeciwność nadzieje.

---

Daleko jest jechać,  
Lecz się wróci strata,  
Gdy z nami przyjedzie,  
Zoneczka bogata.

---

Jeden piękną żonę,  
Ten woli mamonę:  
Kto źle umysł skłania,  
Nie wart jest kochania.

---

Pocziwie się serce,  
Nigdy nie zaprzeda:  
Niżli podła rozkosz,  
Lepsza zacna bieda.

---

Głęboka jest woda,  
Grzęskie jej wybrzeże,  
Kocham bardzo dziewczę,  
Ale mu nie wierzę.

---

Ząbeczki jak perły,  
Usta jak korale,  
Oddałaby druga,  
Za nie, swoje szale.

---

Jadą w cztery konie,  
Brzęczą krakowskimi,  
Nie wytrzymam matko,  
I pojedę z niemi.

---

Rozum, zdrowie, statek,  
Do pracy ochota,  
Nie sąż więcej warte,  
Od marnego złota:  
Która więc w te skarby,  
Będzie obdarzona,  
Dajcie chłopcy słowo,  
Niech zostaje żoną.

---

Stoi koń nad wodą,  
Nie pije lecz grzebie,  
Choć cię chłopcze kocham,  
Nie pójdę za ciebia.

---

Wysoka jest góra,  
A za górą słońce,  
Nie wiem jak odplaci,  
Chęci me gorące.

---

Nie tyle koń piękny,  
Ile rząd ma suty,

Umią się zazwyczaj,  
Nadstawić filuty.

---

Płynie w bystrej rzece,  
Wciąż woda za wodą:  
Chociaż ją masz piękną,  
Nie pyszn się urodą.

---

Pada deszczyk pada,  
Bójne pole rosi,  
A pyszny urodzaj,  
W górę się podnosi;  
Lecz choć ci pomyślny,  
Los człowieka sprzyja,  
Nie wynoś się z niego,  
Bo to wszystko mija.

---

Podwójna jest przedza,  
W każdej zawsze nici,  
Nie to co świat chwali,  
Przed Bogiem zaszczyci.

---

Oszalała baba,  
Za młodziężą lata,  
Gdy wiek nie potemu,  
Ciężar żądze świata.



Byle były konie,  
 I pyszna kama,  
 W żadnym już sumienie,  
 Nie jest u nich względzie;  
 Ale powiedzcie mi,  
 Jakto przecie będzie?  
 Gdy się znajdzie taki,  
 C osię o nie spyta.

---

Pyszni się tam pałac,  
 Skromnie stoi chata,  
 Często lepsza biedna,  
 Niżeli bogata:  
 Bo pałac wymaga,  
 Kosztu utrzymania,  
 Chateczka się biedna,  
 Lada czem ogania.

Były tam jeszcze inne tańce, włoskie, hiszpańskie, jak Bolero, Fandango', ale te lubo pięknie tańczone, jako nie narodowe, w naśladowaniu nie miały tych wdzięków co pierwsze. Mnóstwo osób przyglądało się tańczącym, reszta społeczeństwa czem innym się zatrudniała. Po kilku salach, grali w kości, w taro, w arcaby albo w karty, ale

w te ostatnie, jeszcze nie wiele, wchodziły one bowiem dopiero w modę, jak cudzoziemczyzna, i jak wszystko w początku, ogólnie przyjęte nie były. I w tych zabawach, forma rządu, zwyczaje narodowe miały swoje w małym wyobrażeniu. Królowie w tedy, że mniej wszystkie zatrudnienia przez siebie wypełniali, zatem Panfile wyobrażały Ministrów, albo wodzów ogólnego zebrania na wojnie; Tuże znaczyły przywileje narodów, ale Panfile gdy były świętne, nad wszystkimi górowały, na znak że władza światowa, w wszelkich okolicznościach, była zawsze złożona w oręzu; ich zaś odmiana za każdym rozdaniem, pokazywała, że w tym zawodzie, do najwyższych szczebli, zawsze otwarte jest pole, i że zawsze nad zdanego, wyjdzie w górę zdatniejszy. W karty jednak grali w Maryasza, w Riksa, gry które w Polsce, indygenat zyskały. Ale przed wszystkimi celował, i wszystkich zajmował Ćwik. W grze tej trzy karty zakryte, z jedną

zwierzchnią otwartą, jak pełną puszczenia się na losy i szukania walki często z mocniejszymi, malowały jak w Polsce z władzą najwyższą i wszelką inną, ciągle jest o jej pokonanie współzawodnictwo: pomaganie jednych drugim, wystawiało kupienie się stronnictw, w każdej wydarzonej na to okoliczności. A płatki ciągle po sobie idące, były obrazem szkód, jakie zapaleńsi wichrzyciele, w Rzeczachpospolitych ponoszą. Zabawy te zatrudniały niezręcznie tańczących, albo ludzi którzyby w każdej chwili radzi wszystko na los szczęścia oddawać, a ustalenia bytu nigdzie nieszukają. Było i tam dużo patrzących, podobnie do tych, którzy nie lubiąc sami zatrudnień, cudzego zawsze są ciekawi. Tym czasem w oddzielnym niedużym pokoju zeszły się starsze osoby, a tam zasiadłszy nad spleśniałym gąsiorkiem starego wina, w oddaleniu od balowego zgiełku, w którym wiek inny i pleć płocha ma upodobanie, niby w cichym przybytku przyjaźni, częstują się cią-

gle w kolo, jakby ostatnie krople pociechy życia, jeden w ręce drugiego wychylali. Tam przygotowując słodką rozmowę, przyjemne już wino, opowiadali jaką mieli siłę jakie im się zdarzały wypadki, albo najczęściej malowali wyprawy, które odbyli przeciw ościennym sąsiadom, a do tego im obszerny powód dawało ubiegle panowanie. Przy tych powieściach, wspomnienie Króla, nie jednemu wycisnęło łzę obfitą. Był to hold najprawdziwszy uwielbienia, bo płacony mu przez świadków jego czynów i postępowania, świadków, od których historia dopiero, odbierała zeznania. Jakże opisywali zwyczaje i ziemię tych ludów, przeciw którym walczyli, a w tem często rozmarzeniu, jakaż to szczytność była malarstwa i poezyi; bo też owe wieki, dziwnie stosowne do nich miały przedmioty. Gdy kieliszek potraçał kieliszek, jakże tam każdy pobłażający, jak był rzetelny, jakaż tam szczerłość w wyrażeniach, jaka w sercach była, jak każdy stał za drugiego, jak wszy-

szy za niego; byli ludzie na chwilę, jakimi by na świecie zawsze być powinni; a ten stan, jakież im czuć dawał wewnętrzne zadowolenie, jak prawdziwe szczęście! Czemuż go ludzie na czezo pojąć nie mogą? czemuż to w winie dopiero znajdują? Ach szlachetne serca, powinny go szukać, codziennie w sobie znajdować; bo to jest szczyt uczuć ludzkich, takie upojenie. Wtedy podchmieleni starcy winem, równie jak rzeczy dawnych wspomnieniami, zrywali się nagle, i by pokazać czem byli, i posłużyć za wzór młodzieży, tudzież doświadczyć sił swych ostatka, a tem niejako dowieść że zachartowaniem z lat młodych użytym, jeszcze się długo myślą opierać, dwom im nieprzyjaznym koniecznościom ludzkości, wiekowi i śmierci: pospieszali jakby ocknięci, albo przekształceni do zgiełku świata, i tam zarówno z młodzieżą tańczyli. A jakże to uroczystym był ten widok, kiedy tak przeszłość podawała rękę obecności, która otaczając ją hołdem poszano-

wania, za nauki wzięte iłożone starania, pokazywała że ich prędko nie zapomni, i że tę rękę jako jeszcze ją wieść mogącą z wdzięcznością przyjmuje, i bez ubliżenia sobie przyjąć może, kiedy jest w całej sile do samowolnego działania.

## ROZDZIAŁ XVI.

Wdzięczność, moja jedną cnotą,  
I gdyby mi pan rozkazał,  
Mozebym, choć nie z ochotą,  
Grzechem się dla niego zmaszał;  
Bo proste pełnię rozkazu,  
Któżby nie chciał starszej głowy,  
Lecz to co bliżkiem jest zması,  
Nie każdy zrobił gotowy.

Gdy wszyscy byli zabawami zajęci, nikt niepostrzegł że Kanclerz od niejakiego czasu, przed nimi się usunął. Wpadło to Księciu jednemu w oko, jakbądź Zamojski damy zobowiązał, żeby gościa zatrudniały; lecz że on tylko z grzeczności się ich staraniom poddawał a właśnie marzył o Rozalji, nie mogły go więc przy sobie tak długo zatrzymać, i Książę poszedł chodzić po

odludniejszych pokojach. W tem wyzwoleniu się od utrudzeń społecznych, kiedy znalazł obszerniejsze pole do marzeń swoich zanurzył się w nich, i niezważał, że coraz w szeregu komnat się zagłębiał, aż przeszedłszy ich wielką liczbę, zatrzymał się przed drzwiami zupełnie ustronnej, w której posłyszał starca szlochanie. Nie był już panem cofnąć się przez delikatność, gdyby nawet był wiedział, kto się tam znajduje, tak dalece zapuścił się do niej niebacznie. Zamojski też—bo to on był—posłyszawszy kroki, powstał naprzeciw nadchodzącemu łzy rzewne ocierając, a postrzegłszy Księcia, ani zdziwiony ani pomieszany, w ten sposób do niego przemówił:  
«Książę schodzisz mnie w ustroniu serca mojego, w świątyni najdroższych wspomnień, gdzie z bezcenną przeszłością rozmawiam. Jest to przybytek wdzięczności, poświęcony pamięci Króla dobroczyńcy. Ten obraz, te sprzęty, wszystko od niego pochodzi, bo co tylko najdroższego

posiadam, z jego ręki wyszło. Każdego dnia choćby ten był najszczęśliwszy, poświęcam tu łzę jemu należną. Jakże w dniu tak uroczystym chrztu dziecka mojego, który także z łaski jego dla mnie zabłysnął, miałem mu tego, tyle świetnego uczuciu mojemu, hołdu odmówić."

Na to Książę rzekł: — Gdym pragnął po nim nastąpić, mam prawo i powinność przyrzyc się temu wzorowi Monarchów. Do hołdu więc który składasz, pozwól niech i mój dołączę, a rozmowa o jego cnotach, będzie najwłaściwszem pamięci uczuciem.—Książę więc usiadł, i tak dalej ciągnął.—Opowiedz mi Kanclerzu prace jego około szczęścia Polski, bo wiem, że te go ciągle zajmowały. Wdzięczny za powierzenie jej losów w swe ręce, chciał jej dni szczęśliwe zapewnić: bo się obawiał tych, które w stanie tak wątpliwym niezabezpieczonej przyszłości, dla niej nastąpić mogą.

— To go też najbardziej martwiło przy-

zgonie, że nieopatrzone sieroty zostawiał, bo tak nazywał ukochanych mu Polaków. Od czasu jak wstąpił na tron, objął od razu bystrym swym wzrokiem, stanowisko Polski, i na poprawienie zagnieżdżonych w niej błędów, swą zdatność obrócił. Skoro wygasł ród dziedziczny Piastów, najemni Królowie, tak rozszerzyli swobody szlachty, że kiedy w odmęcie rozruchów tonęła powaga tronu, magnaci ponadnim z niesłychaną pychą górowali; a obracając wszelkie wymuszone na władzy tej względy na korzyść niezwłoczną, niedbali czy to im źródło łask nareszcie wyschnie. Jeden Zygmunt pierwszy jako wyrażenie zastarzałej na tronie familji, byłby pragnął rzecz nadpsutą naprawić; ale już na jego synie, ta dążność osłabła. Gdy rozłakomionemu łakociami rozpusty, bezwładny Monarcha, jednemu stanowi, codziennie to nowej państwa z praw swoich dodawać musiał; młodsze jego dzieci, głód zupełny cierpiały.

Osiągnął tyle wątpliwy zarząd, w tym czasie Stefan. Ulitował ich się Król ten z ojcowskiem sercem, i czem mógł posilał. Wiedząc że w nich korona znajdzie swą podpórę, kiedy zgnuśniałe starsze lub ciężaru jej dźwigać nie zechcą, lub w potrzebie odbiegną. To przewidując, dawaniem szlachectwa zasłużonym w boju, nowy stan w zastarzały pień jego zaszczepiał. Ze rycerstwo daje wartość nie zaprzeczoną w tym kraju, podniecał ducha jego we wszystkich ogólnie; a to w przekonaniu, że nagroda jedna za czyny, nie obudzi przeciw niemu szemrania, i sama wiecznie drzwi swobod innym stanom zawarte, otworzy. Sam też o tę sławę najnajmocniej się starał; bo czuł że ta jedna da mu prawo stanowczo przemówić, i upuszczone z rękę podnieść wodze, gdy będzie szło o nakierowanie rozpasanej dziatwy. Potrzebując pomocników, temiż przejętych zasadami, mnie sobie wybrał, i nad wszystkimi postawił. Zem nie za-

wiódł jego zaufania, dowiodłem Książę sprzeciwiając się tobie. Wybrany bowiem przez naczelników przeciwnej porządkowi partyi, musiałbyś uleść warunkom, któreby do zguby kraju dążyły. Przy oddaniu słuszości zaletom twoim, musiałem się oprzeć, nieszczęśliwemu zdarzeniu, które cię z ich rąk podawało. Zresztą wdzięczność była jedną moją cnotą: kochając Króla, musiałem pomagać i tym, co mnie do tronu zbliżyli, a zatem musiałem w ostatniej krwi kropli, czcić dom Jagiellonów.

— Wracając do Króla, ten zrobiwszy doświadczenie w rodzinnem Księstwie, do czego uczestnictwo w wybieraniu pana prowadzi, i że dziedzictwo tronu, jedyną zaporą jest do złego, chciał takową w Polsce wystawić. Nie mając własnych dzieci, bo temu wiek spóźniony Królowej przeszkadzał, chciał przysposobić dziecko brata któreby na ten cel wychował. Ale chęć przeciwników, widząc iż go w otwar-

tem sprzeciwianiu się niepokona, obróciła całe wysilenie, ażeby ten przysposobiony zaród szczęścia zepsuć: wciągała więc w rozpustę i w swoje widoki, młodego Księcia, a to ażeby w najczulszych jego nadziejach stawiając zawodność, dokuczyć troskliwemu stryjowi, i karać za jego ku chamowaniu ich w złem, zamiary. Widząc że mu środki odbierają, a mając cel stale wytchnięty, chciał go Król Stefan i w innym domu do skutku przywieść, a przy zdarzonej wojennej sposobności, przymnażając Polsce bez granic przestrzeni, chciał za dar niepospolity, nabyć prawa, zażądać jej szczęścia, i ustalenie jego doprowadzić. Ale czy niezbadanym wyrokiem nieba, czy jak niektórzy sądzą, domowych czy ościennych nieprzyjaciół zawziętością, dni jego przerwane zostały. Tak zginął Król kiedy sięgał po ten wieniec chwały, że zapewni szczęście dla pokoleń przyszłych. Tak zginął, a ja nieobecny śmierci, nie zawarłem jego powiek, nie przyjąłem ostatniego we-

stchnienia, któreby łonu przyjaciela powierzył! Cześć tobie o Stefanie, cześć wieczna za szlachetne chęci, a płacz nieutulony na przeznaczenie, które ich wykonania niedopuszczało.

ROZDZIAŁ XVII

## ROZDZIAŁ XVII.

Gdy się spotkają Buhaje,  
Z pod oka patrzą na siebie,  
Sierść im na głowie powstaje,  
Ten ziemię bodzie, ten grzebie,  
A gdy który z nich poskoczy,  
Krwę strumieniem, wnet się łoczy:  
O jałowicę to młoda,  
Tak się biją, tak się bodą.

W ciągu tych zabaw, Karol widywał Panią Konopacką, tańczył z nią i usługiwał. Pani ta bywała u Zamojskiego, bądź dla tego że jej mąż był jego stronnikiem, bądź też ażeby przez niego, łagodzić los wujów. Zamojski przyjmował ją mile, raz przez pamięć jej męża, to znów pokonawszy przeciwników, żeby się niezdawał ich prześladować. Chętnie bowiem przez miłość własną i chlubę przed ludźmi bywamy

wspaniałymi dla tych, co w równi z nami stać już nie mogą. Nie trafnie świat o tem sądzi, nazywając to czulem sercem; dobre ono jest tylko, gdy niezawiszczemy współubiegającym się, ale się ciesząc z ich powodzenia, jeszcze im pomagamy.—Po skończonych chrzcinach, powrócił Książę do Krasnegostawu, i oczekując co mu los przy niesie, spokojnie w nim mieszkał. Ale raz po raz przejeżdżał się do Zamościa. Bywała tam często i Pani Konopacka. Na tych to odwiedzinach, gdzie czasem Maxymilian po tygodniu bawił, ustaliła się zażyłość Karola z młodą wdową: a zażyłość z kobietą, zwłaszcza której się życie ocaliło, wyradza się niezwłocznie w miłość, ta też doszła w prędkim czasie do najwyższego stopnia. Ale niezmierny majątek, czynił Panią Konopacką każdemu pożądaną. Familia dowiedziawszy się o jej skłonności, a postanowiwszy dopiąć względem niej swego zamiaru, członkowie jej przegrażali się początkowie na Karola, nareszcie kazali



mu oświadczyć, żeby poprzestał zamysłów bo chyba ją im z życiem weźmie. Nie był bojaźliwym Karol, ale widząc zbierającą się na siebie burzę, przezorność radziła, nie wystawiać się na nią niebacznie: przytem Konopacka gdy się o niego lękała, musiał więc na jej prośbę, tylko tajemnie i w asystencyi przyjacioł, u niej przebywać. Tego bywało dość długo. Spotykał się w tej przejażdżce często jego hufiec, z gromadą zbrojną na oku go trzymającą; ale dotychczas niedoświadczył napaści. Szukali bowiem Konopacy w tej porze u Zamojskiego pomocy, żądali ażeby Karolowi ujął wolności, ażeby Konopacką na ich zamysł nakłonił; ale że Książę wprzód się do niego za Karolem zgłosił, pragnąc on temu zrobić rzecz przyjemną, całkiem ręce umył od ich żądania. Obrażeni Konopacy, że im nie pomagają, zaczęli go skarżyć o niewdzięczność, a samym sobie będąc zostawieni, zaczęli tylko liczyć na siebie, i przystąpić do czego w tym względzie stanowczego

zapragnęli. Jakoż jednego wieczora, kiedy Karol mniej się na baczności trzymający, bo go nienatarczywość dotychczasowa nieprzyjacioł w zadufanie wprawiała, że go nic przykrego od nich niespotka: w tedy mówię jechał spokojnie, mimo znanego mu lasku; powstał krzyk «a tuś jest przeciel» i wraz wypadli najezdniczy na niego. Karol i towarzysze wzięli się żywo do obrony, krwawa się walka zaczęła, i dość długo ciągnęła. Natarczywość i mnóstwo były z strony Konopackich, rozważa i męztwo z strony przyjacioł Karola. Ale przypadek zdarzył iż konia pod tym ostatnim ubito, a gdy się z pod ciężaru przywalającego mu nogę chciał wy dostać: przypadły Konopacki ciężko ranil Karola. Widok ten pomnożył zajądlność przyjacioł jego, i wnet przeciwników rozpędzili; ale gdy pomoc niosą zranionemu, prawie go zastają bez życia. Pierwszą myślą ich było, odwiedzić go, jako do miejsca najbliższego, do zamku wdo- wy; ale druga, że tam nie będzie tyle bez-

pieczny, i że Konopacy za ponowionym napadem, mogliby go dokonać: skłoniła że choć dłuższą drogą sprowadzili go do Krasnegostawu. Dali tylko znać wdowie, która zaraz nadbiegła i krokiem go nie odstępowała. Gdy jej mówiono o nieprzyzwoitości tego, rzekła: «Czyż nie mogę przy nim mieszkać, jak służa, jak krewna; czy nie mogę go odwiedzać, lub się o nim dowiadywać? On jest nad grobem, tu się najpiękniejszy zawód otwiera kobiecemu powołaniu, to jest starunek około cierpiącego, i jeżeli idzie o tytuł żony, czyż nie jestem jego domniemaną narzeczoną? Dla człowieka honoru, dość dać zapewnie nie. Czyż mogą być trwalsze i uroczystsze śluby, jak dwóch serc które się kochają? Dobrze są przyzwoitości tam gdzie nikt przez to niecierpi, ale tam gdzie przyjaciół ratunku woła, największą nieprzyzwoitością serca kobiecego, jest mu go niedawać.» — Tym czasem Konopacy choć im się pierwszą razą niepowiodło, nie tracili nadziei, żeby tego powetować nie mieli.

Ale z niepowodzenia tego, nabrawszy więcej gniewu, poczeli honor szarpać bratowej, mówiąc: że za gachami się włóczy, że lada Niemców nęci do siebie, i wstyd im postępowaniem i podobnemi związkami wyrządza. Odgrążali się przy tem, że ją żywą czy umarłą dostać muszą, i że ją na zawsze schowają do turmy, tak że świat o niej wiedzieć nie będzie, a kochanka jej koniecznie zabiją: dość tyle jej przeszkód, tyle trudności czynili, że ją wprawili w bojażń niesłychaną: i że jak słaba kobieta, nie wiedziała co ma dalej począć. Widząc Karol to chwilowe wahanie się, i biorąc za odmianę w jej uczuciu, poddał się ostatniej rozpaczcy; upatrzył chwilę gdzie był samotny, i już z gojącej się rany, oderwał opatrzenia, mówiąc: bez ciebie żyć nie mogę, dla tego me życie przerywam. Puściła się krew znowu, i on wpadł w omdlenie, byłby może i skończył; szczęściem niedaleko będąca wdowa do niego zajrzała, a widząc go w tym stanie, zrobiła krzyk, na który

służba przypadła. Gdy poratowanym został, i przyszedł do siebie:

— Tyżeś, mówiła ona, Karolu, był w stanie to zrobić. Niebo ci dało tak piękne życie, i tyś tak hojny dar chciał zniweczyć a to dla jednej niegodnej kobiety.

— Kiedy ty mi jedna staniesz za świat cały.

— Ale ja mu nie stanę za ciebie: niebo przeznaczyło cię dla uszczęśliwienia wielu, a ty mu się tak źle odwdzięczasz.

— Bo niczem ja bez ciebie dla nich być nie mogę; ty jesteś tylko siłą żywotną duszy mojej, ty bodźcem do rzeczy szlacheckich, i do poświęcenia się dla innych.

Szczęściem rana początkowo nie była śmiertelna, i Karol został za jej staraniem uratowany. Nic tak kobiety nieprzywiązuje do kochanka, jak gdy go pielęgnuje w chorobie: widok bowiem taki przemawia rzewniej do jej serca. Wdowa też przyrzekła mu, że mimo wszelkich przeszkód, pójdzie za niego. Zamojski był jej w tym wielką po-

mocą. Z obawy ażeby Konopaccy w szaleństwie swoim, nietargnęli się na spokojność Księcia, podwoił wszędzie strażę i dowódczom większą baczość polecił. Razał także upomnieć ich, ażeby wszelkich kroków, jako już nieprzydatnych, zaniechali; a gdy jeszcze rozgłos, o ich zamysłach nie ustawał, rzekł:—Ja was sam do ślubu powiodę, zobaczemy czy nam się w drodze sprzeciwią:—i odtąd zaczęto do wesela robić przygotowania.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Obeszło by się bez boju,  
Tylko wlać tego napoju;  
Lecz od tego pokonania,  
Cześć go rycerską zaślania,  
Z wrogiem się użyć niegodzi,  
Broni co strachu dowodzi:  
W przód raczej sam się napiję,  
Niż go trucizną zabiję.

Tym czasem przyboczny lekarz Księcia, który doglądał rannego Karola, jakąś mu od nie jakiego czasu, nieżyczliwą twarz okazywał. Obfite dary, które założone okolo niego starania odbierał, nigdy mu dostateczną nagrodą nie były, nowych coraz żądał, a gdy się Karolowi sprzykrzyło, raz mu ich odmówił: ściągnął on przez to sobie nieprzyjaciela, który dawno już w nim

się wahające wziął ostatnie postanowienie. Lekarz miał nieszczęśliwą namietność gry, biada tym którzy je gwałtowne mają. Oni nie wiedzą jak na zbrodni drodze zajść daleko mogą. Samotność w której wszyscy żyli, była mu jeszcze większą do gry ponętą, tracił też w nią wszystko co zarabiał, a gdy mu zbyło funduszu — było to właśnie gdy mu Karol, nowego wsparcia odmówił — grał na kredyt, i przegrał na słowo. W tem utrapieniu nie chcąc się na hańbę niedotrzymania wystawić, padł na myśl, która mu miała hojnie pieniędzy dostarczyć. Napisał do Konopackiego, iż w rzeczy jego się tyczącej, pragnie się z nim widzieć; nazaczył mu porę nocną, i miejsce pod zamkiem w otwartem polu, jako na rękojmnię jego bezpieczeństwa; i wysłał z tem obdarzonego żebraka.

Odebrawszy odezwę takową, stawił się przeciwnik Karola, z obawy zasadzki, zostawiwszy o podał kilku ludzi swoich. Gdy się zeszl, rzekł Doktor:

— Wiem, że pragniesz koniecznie, po-  
sięść twą bratową, ale ta się tak oddała ca-  
le Karolowi, iż chyba ją za jego śmiercią,  
osiągniesz.

— Tej ja też jedynie pragnę, i wszę-  
dzie na niego czycham.

— Tę ja ci przynoszę: dar wielki, wiel-  
kiej wymaga, nie prawdaż, nagrody?

— Jakaż cenę kładziesz na życie czło-  
wieka?

— Ta zależy od pożytku, jaki śmierć  
jego, drugiemu przyniesie.

— Pożytek ten zależy od tego, jak go  
sobie kto wystawia.

— Wszyscy go sobie jednakowo wysta-  
wiają, bo jakże sobie inaczej pieniądze wy-  
stawiać.

— Pieniądze nie są same pożytkiem,  
jest jeszcze honor, znaczenie.

— Znaczenie, ma każdy co ma pie-  
niądze.

— Ale honor nie każdy, a tem przy-  
krzej jest, gdy tego przy nich niedostaje.

— Tu możesz i tego używać, bo twój  
będzie zakryty: ja spełnię czyn, i wezmę  
wszystko na siebie.

— Ale ja wiem o tem, więc bym go po-  
stradał. Nie, och nie: bo cóż jest honorem,  
tylko własne przekonanie; gdy tego nie  
masz, próżno cię ludzie czcić będą, bę-  
dziesz tylko jego przywłaszczycielem.

— Więc nie przyjmujesz mojej ofiary?

— Czemu nie, jeżeli tylko znaleźć bę-  
dę mógł wymówkę na to.

— Alboż śmierć nie jest zawsze śmier-  
cią?

— Tak, tylko że w jej rodzaju bywa  
różnica. Inna jest śmierć za ojczyznę; inna  
w obronie swojej lub cudzej osoby.

— A jakaż będzie w tej, co zadasz ko-  
mu o wzięcie kochanki?

— Zawsze to nie będzie jeszcze co  
śmierć za pieniądze, bo w tej jest równość  
niebezpieczeństwa.

— Ja tylko tą usłużyć ci mogę, którą  
moje rzemiosło zadaje.

— Tej przyjąć nie jestem w stanie. Trucizna nie jest bronią Polaka, ani uczciwego szlachcica.

— Więc próżna była moja fatyga.

— Nie próżna, tylko zaczekaj, choć jej nie zapłacę, znajdzie się taki, co ci ją hojnie nagrodzi:—i skinął na służbę swoją. Weźcie go i odprowadźcie do Krasnegostawu, i list napisz ołówkiem.

Jak to?—rzekł Doktor—za moją chęć ku tobie, tak mi wynagradzasz.

— Tyś tylko miał chęć do moich pieniędzy, a wprzód ci trzeba było wiedzieć, czy ja taki towar kupuję. Chciałem cię odwieść od takiego handlu, i dla tego z tobom rozprawiał; aleś ty nieobłąkany, tylko w myśli już występny, niżliś czynu dokonał: krok cię tylko pierwszy mógłby coś kosztować, dla tegoś go pozbyć chciał za dużą cenę, ale ten pierwszy spełniony, innebyś już taniej robił. Nie z przychylności więc do Karola, bo tego w obrębach honoru nienawidzę, ale z obowiązku względem

innych ofiar, muszę ci zaraz tego na wstępie zabronić.

List był następującej osnowy:

«Mogłem cię zabić Doktorem, ale Polak tą bronią nie wojuje, odsyłam ci więc, ażebyś ją jako nieprzydatną w naszym boju zniszczył. Ale nie przeto licz na moją przyjaźń, gniew mój wszędzie cię ścigać będzie, i z oka nie spuści, aż się mu stanie zadość; nie dopuszczę tylko żebyś podle zginął, bo w tedy jak dla mnie przeznaczoną ofiarę, ochraniać cię będę.»

Gdy list ten doszedł, dziwiono się nad szlachetnym czynem, i Niemcy uwielbiali mówiąc:—Jakże nie kochać takiego narodu, choć on jest nie zgodny: kiedy nieprzyjaciel względem przeciwnika nie umie się spodlić.

## ROZDZIAŁ XIX.

Ten pragnie zebrać pieniądze,  
Ten chce ponieść order, stopnie:  
Nieskończone ludzkie żądze,  
Mało kto ich celu dopnie,  
A tak wszystko jest zawodne,  
Że czyż starań tyłu godne.

Ludwika jak skoro dowiedziała się o upadku strony Maxymiliana, nieskończenie się zmartwiła; tem bardziej, że jej mąż został wzięty w niewolę. Nie martwiła się zaś ze względu na siebie, bo jej los zawsze dość był świetny. Stosunki z Księżniczką Rozalią, jak równie i z dworem Cesarskim, mogły jej położenie jeszcze uprzyjemnić, i resztę dni spokojnych w Wiedniu zabezpieczyć. Zresztą usługi, jakie

jej mąż i jego familia, dworowi temu czynili, nowy wzgląd dla nich u Książąt tych obiecywały; a zdatości też jego osobiste, pożądanym go w każdej służbie robić mogły. Ale troszczyła się ze względu na niego. Wygnaniec tyloletni, byłby pragnął resztę dni spędzić w ojczyźnie, a jeszcze gdyby mogło być, rządzonej przez Księcia, któremu się poświęcił. Nawykły w kraju swym do znaczenia, tuszył go teraz nad osiągnąć, a nawet za łaską Monarchy, którego wybór jego partya zamierzała sprowadzić; miał czas na wygnaniu stracony odwetować, i tyloletnią bezczynność, za tę jedną zasługę, mieć jak najpożyteczniejszą służbę policzoną. A teraz jakaż znowu w losach jego przykra nastąpiła odmiana? Usługi innemu czynione, miały iść w niwecz; znaczenie dawne nie mogło być odzyskanem, pole do następnego zawarte: bo obudziwszy w partyi Zygmunta nieufność, nie mógł być użytym. Nakoniec zamożność na wysilenie ostatnie odważona, zna-

cznie nadwyrężoną została, a powetowania jej pora była utraconą. Cóż mówić dopiero o obawie na przyszłość, czy zwycięzca w prześladowaniu będzie pomiarkowanym, czy nawet wspaniałym, czy nie będzie dokuczał, czy nie będzie męczył, czy da żyć spokojnie: bo często osiągnięta władza, kończy wyniszczeniem przeciwników. Te były powody wielkiej jej boleści, bo sobie wystawiała jakiej jej mąż doświadczał. Jemu więc chciała by ją osłodzić, i jak w każdej chwili pragnęła być nieodstępną jego towarzyszką, tak w tem położeniu, nie byłaby chciała. na chwilę go opuścić. Dla tego zaraz po wzięciu męża w niewolą, dopraszała się u Zamojskiego, ażeby mogła z nim dzielić więzienie; ale tego jej niedozwolono z powodu, iż gdyby pod ten sam rygor ostrężności została poddana, jakiemu jeńcy ulegają, krzyczano by na nieludzkość postępowania względem niej, kiedy ona była cudzoziemką i nic w kraju niezawiniła, ani też wziętą była z placu

boju: dozwalać zaś jej wolnego przybywania i odjazdu, nie zdawało im się prezornem, bo mogłaby ułatwiać więźniom korespondencyą, a może i ucieczkę. Musiała więc przestać na odwiedzeniu go raz czy dwa, z dopełnieniem wszelkich warunków ostrożności, zwykłych w podobnym przypadku. Dalszą styczność z mężem, miała tylko przez siostrzenicę jego Konopacką, która zarzec się musiała słowem, iż się nic szkodliwego i przeciwnego bezpieczeństwu, osiągniętych uwięzieniem Maksymiliana celów, niepodejmie; a Konopacka miała za nadto ważny interes, nie narażania się Zamojskiemu, ażeby miała nie dotrzymać danego przyrzeczenia. Ludwika jak skoro dowiedziała się o skłonności Konopackiej do Karola, niezmiernie się tem ucieszyła, że ta dusza gorąca, namiętna, szczytna, znalazła sobie przecię serce odpowiednie: że za bezstronny zapal ku płci pięknej, pożądaną nagrodę od najcelniejszej z ich liczby otrzyma: że nakoniec za-



sób tak obfity miłości, nie będzie się jak płomień samotnej lampy, w nim samym już trawił; i Konopacką ze wszelch sił w zamiarze powziętym utwierdzała, i dokładała starania, ażeby wszelkie z jej strony znaleźć się mogące, usuwać przeszkody.

---

## ROZDZIAŁ XX.

Przystań tylko na żądanie,  
A zaraz nowe nastanie:  
Bo tak chęci są obfite,  
Ze wciąż nie mogą być syte.

Upokorzony wielce dwór wiedeński, przegraną Księcia Maxymiliana, i tak długiem jego więzieniem, począł się żywo zajmować, jakby skończyć te zatargi: a wytrwały mimo wszelkich przeszkód, w dążeniu do celu, jeszcze się oglądał, czy się nie da jakąbądź korzyść, z tych strat poniesionych wyciągnąć. Wiadomo mu było, jak dalece Król Jan Szwedzki, był przeciwny, obraniu syna jego Zygmunta na tron Polski,

i że tylko na to przyzwolił z obawy, ażeby Polacy nie obrali groźnego mu sąsiada, Cara Rossyi, któryby mu podwojoną przemocą dokuczał. Wiedział prztem, jak ten ojciec wsynu rozkochany, do niego tęsknił; a ztąd wnosił, iż się długo bezeń obejść nie będzie mógł: dając mu więc jakie korzyści, rozumiał iż obu łatwo nakłoni, że mu dla Maxymiliana ustąpią korony Polskiej; byłby to bowiem sposób jedyny, wyjścia z honorem z całej tej okoliczności, tak dalece Austryą upokarzającej. W tym zamiarze, wysłał do stolicy apostolskiej z zaproszeniem do pośrednictwa w układach z Polską. Życzliwy jej za należną uległość i poszukiwanie go w każdym razie Papież, wysłał Legata pełnomocnego do Zygmunta z poleceniem, ażeby co się tylko da, przez wzgląd na niego, u Monarchy tego robił dla Austryi. Legat ten przybywszy, wspaniale przyjęty i hojnie podejmowany został przez Króla i niemniej przez Panów Radnych, którzy zawsze w podobnych okolicznościach

się przesadzali. Wysłał także Cesarz posła wprost do Zygmunta, w celu dopraszania się o wyznaczenie Komissarzy, którzyby wspólnie z Komissarzami Cesarskimi, załatwili sprawę Księcia Maxymiliana. Legat rzecz tę poparł, i ona skutek osiągnęła. Ale w instrukcyi pisanej dla nich, zamieścili Panowie Radni, iż się Książę Maxymilian zrzecze korony Polskiej, iż się jej zrzecze na zawsze, nawet gdyby śmierć zaszła Króla Zygmunta: i że to zrzeczenie on, Cesarz, i stany państw jego, poprzysięgną. Treść tej instrukcyi tak życzeniom Austryi nieodpowiedniej, zachwyciwszy Posel, czy od którego z panów mu życzliwych, czy od samego Zygmunta, nie naglił już o wyjazd Komissarzy, owszem sam naglony składał się, że o zbliżeniu cesarskich nie ma wiadomości, a tym czasem dwór swój uprzedził, żeby ich nie wysyłał. Posel ten w dalszem traktowaniu, zrzecznie dawniej już nasuniętą powtórzył myśl Królowi Zygmunтови, połączenia się z Austryą; wystawu-

jąc mu jej wpływy, jej zamożność, potęgę, a ztąd korzyści jakieby przez to mógł z takiego sprzymierzenia osiągnąć. Dalej dotknął, jak mimo nie ustalonych w tym względzie zamiarów, los zrzucił że obrany Królem Polskim, będzie teraz musiał ulubionej Szwecyi szkodę przynieść, odstępując pięknej prowincyi Estonji, na w pół tylko przyrzeczonej, i to tylko jako ponętę, a której Polacy od niego, koniecznie żądać będą: nareszcie mówił, że dopiąwszy celu polityki szwedzkiej, ażeby tron przed wyborem na niego Cara zasłonić, teraz odstępując go Maksymilianowi, nie tylkoby się z dworem Austrii pojednał, nie tylkoby Estonią Szwecyi ocalił, ale jeszcze w skutek układów dla niej coś więcej zyskał, bo by mu jako bylemu Królowi, jakiej oprawy Polacy, jeszcze za przyczyną Maksymiliana i Austrii, odmówić nie mogli. Zygmunt zrazu zaraz chętnie był przystał do tego zamysłu, i począł sobie w tym duchu robić partyą w Polsce, bo wszędzie są ludzie

przylegający do każdej odmiany, nie tak też trudno bywa z ogółem, kiedy tych kilku zręcznie go uwiadą. Ale tu nadto było interesów sprzecznych a przedewszystkiem ta największa była trudność z Polakami, że nie byliby pozwolili, żeby przez nich pokonany panował im Monarcha. W rozmowie o związkach, proponował Poseł Zygmuntowi w imieniu Cesarza, najpiękniejszą z Księżniczek Rozalią d' Este, i ta byłaby została ofiarą polityki dworu Austryackiego; ale gdy w chęci ujęcia go więcej, rzekł — co tylko Książę Maksymilian ma najdroższego, Cesarz to ofiaruje ci miłościwy panie za Polską koronę; wykrył mu niby całą ich miłości tajemnicę, o której Zygmunt dobrze już wiedział, a przychylny im przez pożalowanie ich losu, lub czyniąc tak przez obawę przeciwieństwa ze strony Księcia Maksymiliana, zwłaszcza że znał jak się z tem rzecz miała, od odjeżdżającego pierwszego Nuncjusza — radził Zygmuntowi ażeby się o inną Austryacką starał Księżniczkę, mówiąc

na poparcie tego, że okoliczność przywiązania Maxymiliana do Rozalji, nie będąc ostatecznie, bo tylko dotąd odstąpieniem z jednej strony rozstrzygniętą, mogła ona wiele namnożyć trudności, i możeby one się zupełnie usunąć nie dały. Wolał więc przystać Zygmunt na zdanie Posła. Król ten we wszystkich okolicznościach zimny, był tylko jedynie tkliwym synem, a później powolnym mężem. Nie mógł więc jednej oblubienicy przenosić nad drugą, ani ocenić wartości Księżniczki Rozalji, jakbądź kobieta zakochana, niapowinnaby mieć w oczach drugiego wartości, bo ta mu się na nie przydać nie może.

## ROZDZIAŁ XXI.

Czemużes mnie dawał tyle,  
Gdyś miał kochać tylko chwilę,  
Znajdłby się był, zład się żałę,  
Goby mnie był kochał stale.

Wychowany w dziedzicznej Szwecyi Zygmunt i jej obyczajów nauczony, nie mógł jakieśmy powiedzieli, zasmakować w kraju, w którym tak przestronnych swobód używano. Nieskończenie się też trapił, że żyć w nim, ma być wszystkich lat jego przeznaczeniem. Utyskiwanie na to czasem wynurzał do swych powierników, a ci je znowu swoim udzielając, urosła ztąd powieść pomiędzy ludem, iż Zygmunt tylko

czeka na sposobność jaką, ażeby się pozbyć korony Polskiej, jak niegdyś poprzednik jego Walezyusz uczynił. Powieść ta zrodziła nieufność w narodzie ku nowemu panu, w skutek jej nie przypuszczano już, ażeby on miał mieć myśl jak się należy, stałe zajmować powodzeniem kraju. Nieufność ta rozszerzała się i do Panów Radnych, i mnożyła trudności w układaniu niedokończonych jeszcze warunków, pomiędzy Królem a niemi w imieniu narodu. Najglówniejszym z tych warunków, było ustąpienie Polsce Estonji, bo tej żadną miarą Szwecya, oddać nie chciała, i jak się po później z listów Króla Jana wydało, ten pisał do syna swojego Zygmunta, ażeby się raczej rzec Polskiej korony, aniżeli by miał ten brylant szwedzkiej, ustępować. Tym czasem rozszedł się rozgłos, iż Król Zygmunt bawiący w Lublinie za sprawami kraju, w odwiedzinie do Księcia Maxymiliana przybywa. Rozgłos ten stosując z dawnymi powieściami, zaczęli się Polacy dużo

niepokoić. Przestraszony o ten listami Panów Radnych, a poprzednio przybyciem Zebrzydowskiego, czuwający zawsze nad krajem Zamojski; wziął zamiar złemu zapobiedz, jakieby z idącego zaraz bezkrólewia po bezkrólewiu, wyniknąć mogło: tego żeby dopełnić, postanowił więc Zygmunta nie jako przydybać w Krasnymstawie, i zmusić go do wykrycia całej ciągninej przez przybocznych Szwedów, roboty; a popuszczy ją, znaglić go do pełnienia przyjętych obowiązków. Jakoż Zygmunt, w krótkim czasie nadjechał. Zrazu zimne było obu Książąt powitanie: o sposób w jakim go Książę Maxymilian miał przyjąć, długo się nawet upierano. Książę z Cesarskiego dziedzicznego pochodzący domu, nie chciał wyjść naprzeciw obranemu Królowi; tak mało w ten czas wazono szczerą chęć narodu w tym względzie: gdy jednak trudności te usuniętymi zostały, i Maxymilian wyszedł na przeciw Zygmunta, a potem powiódł go do komnat swoich, długie i taje-

mnicze miewali z sobą rozmowy, co wiele Polaków niepokoiło. Jakoż treść ich była, że Zygmunt w samym początku zrażony, a do milej sobie Szwecyi ustawnie tęskniący rad był za układem, w zamian którego posłubienie z siostrą Maxymiliana, zapewnionem by mu było, odstąpić Polskiej korony; po oświadczeniu bowiem, jakby jeszcze na próbę zrobionem Księciu, iż mu Cesarz Księżniczkę Rozalią przyrzekał, poznał ze sposobu w jaki przyjętem zostało, Zygmunt, iż na to się Maxymilian żadną miarą pisać nie będzie, i od tego też zamysłu zaraz bez oporu odstąpił. Maxymilian siostrę mu zaręczał; układ zaś miano pomiędzy nimi ułożyć, i Cesarzowi przesłać do potwierdzenia. Tak obaj Książęta, jak to często bywa, rozeszli się ku sobie z zapalem, kiedy się schodzili obojętnymi.

Tym czasem Zamojski, który jakbądź nie chętnie już był zjechał na przyjęcie Króla do Krasnegostawu, widząc iż ten Polaków unika, i do narad żadnych nie-

przypuszcza, a tylko się sam ciśnie na tajemnicze z Niemcami rozmowy; zebrawszy będących tam panów, szedł na pokoje do Zygmunta, gdzie przed nim stanąwszy mówił:

— Gdy nas nieprzyzywasz, miłościwy panie, do wspólniej rady o potrzebach kraju, jakbądź jesteśmy trybu tego nieprzywykli, bo nie tak czynił Król Stefan, jedynie dobrem jego zajęty, kiedy szło o nie, nie my jego szukali, ale on nas szukał; więc przychodzimy sami, bo go tak mimo siebie, kiedyśmy dla niego wzrosli i żyjemy puścić nie możemy, a przychodzimy naprzód, żądać sprawy od waszej Królewskiej Mości, z zamiarów jakie cię tu przywiodły; Król bowiem nasz, nic bez rad swoich czynić nie może: my tu na to jesteśmy żebyśmy nic złego dla kraju czynić nie dopuszczali, a Wasza Królewska Mość, od nas się oddzielasz.

Zygmunt z razu chciał tylko powodem zrobienia atencji Księciu Maxymilianowi

osłonić zamysły swoje, i dla tego z nich się wymawiał.

— Wasza Królewska Mość—rzekł Zamojski—masz teraz porę przekonać nas o szczerości twierdzenia swego, kończąc tę długo toczoną rzecz o Estonią.

— Co tego to nigdy nie otrzymacie — rzekł Zygmunt—wolałbym się i tej korony zrzec, niż przynosić taki uszczerbek rodzinnemu domowi.

— To pozwól a przystąpimy do obrania innego pana.

— Prędzej bym na to przystał, jak żeby słuchać podobnych zarzutów. — To rzekłszy powstał z gniewem młody Król, i wyszedł do dalszych komnat swoich.

— Jeżeli tak Królu postępować będziesz — rzekł Zamojski za odchodzącym — nie doznasz złego póki ja żyć będę, ale po mej śmierci, któż naród od buntu przeciwko tobie zatrzyma. Zamojski zwykł trzymać z Królami, nie odstąpi w końcu zawodu swych zasad, nie opuści w złej toni, nawet

nierozważnych, a tem mniej przeciwko nim powstanie. Ale inni, ale młodzi... — i jak gdyby przeczuwał miał przyszłość, a tylko jej nie chciał wróżyć. nagle zamilkł. Głos tak śmiały nie utwierdził Króla w skłonności ku Polakom, a tem mniej ku Zamojskiemu. Nieomieszkali też dworacy poszeptywać, że Zamojski pragnie Maxymilianowi w tym względzie usłużyć, i dokuczyć Zygmunto-  
wi, za małe jego osoby ważenie. Zygmunt bojąc się żeby Zamojski nie połączył się z Zborowskiemi i Maxymilianem, a jego pozbawiając owocu całego dzieła, na koszu jak mówią nie osadził, namawiając ich by się bez niego obyli; nagle po walce z sobą, tyczącej się tego jak ma dalej począć, postanowił nie tracić osiągnionych korzyści, odstąpił od zamysłów, z którymi przyjechał, i już szczerzej niż było dotąd, jak na tronie utwierdzić się, zamyslił.

## ROZDZIAŁ XXII.

Gdy nie twoje  
Włóż stroje,  
Zafarbuje lice:  
Nikt nie zgadnie,  
Kto wypadnie,  
I porwie dziewczę.

Tym czasem resztką niedobitków z bitwy pod Byczyną, zebrawszy się do kupy, błąkała po lasach, i z potrzeby wypadając na wsie i rolnikom zabierając pożywienie, zyskali od tychże nazwisko, rabusiów. Przewodniczył im Chwałkowski, ci w żadnym miejscu długo przebywać nie mogli, z obawy ażeby się okoliczna szlachta nie zmówiła, i nie skazała ich na wytępienie; ale się przenosili coraz gdzie indziej, aż

doszli w okolicę siedziby Ludwika. Od tych to ona odebrała list: że jeżeli pragnie wyzwoić męża i Księcia, to oni jej w tem na los posłużą; bo w ostatecznym razie w jakim zostają, tego się już tylko jedynie jąć mogą. Nie wahała się Ludwika i chwili, i objęła dowództwo nad nimi. Robiono więc wszelkie przygotowania, ażeby ich skutek nie zawiódł. Potrzebnem im było uprzędzić o zamysłach swoich Księcia i dwór jego; iżby ci z swej strony współdziałaniem w porę, zamysłem pomogli. Ale czy z powodu rozeszłych się głuchych wieści, o zamachach na jego uwolnienie, czy z obawy jaką teraz miał Zygmunt ażeby go Zamojski pod rękę nie puścił, dość Maxymilian więcej był jak kiedy strzeżony, i do niego a tem mniej do dworskich ludzi, nie było żadnego w ten czas przystępu, jak przez osoby, zaufanie władzy mające. Wysłano więc naprzód Cygankę, która ściągnawszy na siebie jego uwagę, ogólnemi słowy wróżyła w dalszym czasie powodzenie. Żyd,



potem kramarz wołał ażeby na nadchodzące wesele kupowali koronkę, nareszcie mnich udający waryata, a pod tym dwojakiem względem, nigdzie nie zatrzymywany, był doniego wysłańcem i rzekł mu: —witam cię królu, Boski pomazańcze, tyś ludowi jest miły, dojdzieź w trzech dniach do ziemi obiecaniej.

Już też nadszedł dzień ślubu Karola: kilka dni wprzód, pospieszyła do domu z konwojem jej przydanym Konopacka. W wigilią zaś dnia tego, zjechali się goście, a pomiędzy niemi Książę i Zamojski. Bal weselny zaczęto. W tem nagle bez poprzedniego jak zwykle przez furyerów Kuligu oznajmienia—a co się w tedy tylko działo, gdy nieproszeni na obrząd znajomi, chcieli mimo to chęć swoją domowi dać poznać; albo też gdy kto znienacka, chciał zjechać gospodarza, nabawić się jego kłopotem, i długo przed nim utaić nazwisko:—nagle, mówię, z kilkuset par złożony wszedł Kulig Przepych strojów, rozmaitość masek, mi

łym ten widok wszystkim zrobiło, a zwłaszcza Księciu i jego Niemcom, którzy u siebie nic podobnego nie mieli. Z razu przetańczono i Kulig śpiewał następującą piosnkę:

### Pieśń Kuligu.

Jadą sanie,  
Na nich panie,  
A przy nich panowie;  
Światłem błyszczą,  
Krzyczą świszczą,  
To się Kulig zowie.

Konik leci,  
A staugreci  
Biją tego z bała :  
Świetną odzież,  
Wdziała młodzieź,  
I jest panem świata.

Otwórz twoje  
Nam podwoje,  
Przym w sposób gościnnie:  
Nie z ochotą?  
Mniejsza o to!  
Przyjmie nas kto inny.

Lecz mu wpródy,  
Zrobim szkody,  
Że ich nie przeżyje:  
Bo mu wcale,  
Drzwi wywalę,  
I okna wybije.

Lub też z beczi,  
Przez dziureczki,  
Wypuścim mu piwo:  
Bo z pustoty,  
Robim psoty,  
Tym co patrzą krzywo.

Gdy ci zbywa,  
Zaś mięsiwa,  
Z nie użytych jatek:  
Nas niecnoto,  
Masz z ochotą,  
Wiem ci dostatek.

Daj więc wina,  
Nam węgryzna,  
Pozostawiaj stoly:  
Żeby syty  
I napity,  
Každy był wesoly.

Ty muzyka  
Nie chroń smyka,  
Dodawaj ochoty:  
Czas co trawię  
Na zabawie,  
To mi jest czas złoty.

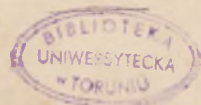
W tem się drzwi znowu otworzyły, i wszedł Kulig na Kulig. Zdarzało się to czasem, ale przynajmniej z jeden się oznajmiał. Dziś ta nadzwyczajność i położenie ówczesnych rzeczy, podejrzanym ten tak ogromny zjazd czyniło. Gdy się obawa w samych ich przywódcach objawiła, że się przypadkiem tak nad liczbę powiększonymi ujrzeli, zaczęto wołać—kto wie czy nie podstęp, zdjąć maski:—i połowa się odkryła, a była ona żoną, z przeciwników zamęścia wdowy; druga pozostała w maskach, a gdy mimo nalegań, uporu się trzymała, zaczęto bój ze sobą, i nie wiedzieć jaki jego byłby skutek; ale Zamojski bojąc się o osobę Księcia, zgromadził był swoje poprzednio rycerstwo, a teraz w nagłej chwili napadł na zamasko-

wanych, i ich pokonał. Wykryło się że to był najazd chcący wyzwolić Księcia i wprowadzić w umówione miejsce. Odtąd, poty ten jeszcze siedział w Krasnymstawie, aż go Cesarz układem wydobyl.—Potem wróciwszy do Wiednia ożenił się z Księżniczką Rozalią i był szczęśliwy. Zamojski w nagrodę za powtórna przysługę, jaką przez przeszkodzenie wyzwoleniu Maxymiliana Królowi wyrządził, miał sobie odmówione nawet służące mu z prawa dowództwo pierwszej wojny, a Opałński wyniósłszy się w jego miejsce w łaskach dworu, i wspierając, ile jego interes pozwalał, Zborowskich, doniósł te słowa Krzysztofowi: — „Wszak upadkiem wpływów przeciwnika do konałem poprzysiężonej zemsty Samuelowi” —

K O N I E C .

### Spis Rozdziałów Tomu III.

	Str.
Rozdział I. . . . .	1
Rozdział II. . . . .	6
Rozdział III. . . . .	11
Rozdział IV. . . . .	17
Rozdział V. . . . .	25
Rozdział VI. . . . .	30
Rozdział VII. . . . .	36
Rozdział VIII. . . . .	60
Rozdział IX. . . . .	68
Rozdział X. . . . .	83
Rozdział XI. . . . .	88
Rozdział XII. . . . .	99
Rozdział XIII. . . . .	105
Rozdział XIV. . . . .	113
Rozdział XV. . . . .	125
Rozdział XVI. . . . .	148
Rozdział XVII. . . . .	156
Rozdział XVIII. . . . .	164
Rozdział XIX. . . . .	170
Rozdział XX. . . . .	175
Rozdział XXI. . . . .	118
Rozdział XXII. . . . .	188



Cena złóżona z 1.00 =

Wydawnictwo  
I  
II  
III  
IV  
V  
VI  
VII  
VIII  
IX  
X  
XI  
XII  
XIII  
XIV  
XV  
XVI  
XVII  
XVIII  
XIX  
XX  
XXI  
XXII

Druk Breitkopfa i Härtla w Lipsku.